Nr. 31. Lwów — Środa dnia 8 Lutego. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 } Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— } Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Jana z M. | Joana Chryz.
Jutro: św. Apolonii | Jefrema

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 26
Zachód „ „ 5 „ 4

Długość dnia g. 9 m. 38
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Celem zapobieżenia ewentualnym nieporozumieniom, przypominamy Szan. PP. Prenumeratorom, że za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 centów.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lutego.

„Każdy obywatel szwajcarski ma prawo żądać pracy i państwo musi mu jej dostarczyć“.

Tak krótko i węzłowato brzmi rezolucya, ułożona przez socyalnych demokratów szwajcarskich, którzy teraz zbierają na nią podpisy. Zbiorą ich krocie tysięcy, bo taką uchwałę chętnie podpisze każdy wyrobnik. Gdy zaś tych podpisów będzie 30 tysięcy, natenczas zgodnie z zasadniczem postanowieniem konstytucyi, stanie się ten projekt obowiązkowym przedmiotem rozpraw zgromadzenia narodowego, czyli parlamentu, a jeśli owo zgromadzenie projekt odrzuci, wówczas, również w myśl konstytucyi, nastąpi głosowanie całego narodu, zwane plebiscytem, albo referendum, i jak ono wypadnie, tak już nieodwołalnie będzie. W każdem społeczeństwie stanowią ogromną większość tacy ludzie, dla których podobne postanowienie będzie nader wygodne, więc już dziś liczą się w Szwajcaryi z tem, że rządy gminne, kantonalne i związkowe staną się biurami stręczeń pracy. Nastąpi przewrót tak olbrzymi, że go myślą ogarnąć w całości niepodobna. Dziś każdy sam sobie szuka zarobku, – wie, jak trudno go zdobyć, więc znaleziony szanuje, jest pilnym i uczciwym, o ile zdoła, a jeśli znaleźć roboty nie może, to się z przeludnionego kraju wynosi gdzieś na wolniejsze obszary, za góry i morza, za oceany. Kiedy religia upadła i moralność się rozluźniła, ta trudność zdobycia zarobku została już jedynym przymusem do życia mniej więcej poczciwego. Jeśli zaś przejdzie ów socyalistyczny projekt, komuż się zechce szukać chleba za oceanami i któż w kraju będzie dbał o swój zarobek, skoro utraciwszy go przez niedbalstwo, tylko gwizdnie, a urzędy państwowe, kantonalne, gminne na wyprzódki rzucą się szukać mu nowej roboty! I muszą, koniecznie muszą zaraz ją wyszukać, gotową podać panu obywatelowi, bo to ich konstytucyjny obowiązek. Więc oczywiście pracowitość się zmniejszy, istniejącej roboty dla wszystkich nie wystarczy, gdyż emigracya ustanie; wypadnie tedy obmyślać wciąż nowe, choćby niepotrzebne roboty, — wypadnie istniejące tak dzielić, aby przy nich więcej pracowało ludzi, więc zmniejszać liczbę godzin dnia roboczego, a że zarobek nie może się redukować do coraz mniejszych kwot, przeto w ostatecznym rezultacie wszystko będzie robione gorzej, leniwiej i drożej. Jest to więc atak na zasobną część społeczeństwa, jest cios zabójczy dla kapitałów, jest sposób, którym powoli się dojdzie do równego podziału majątku, czyli właściwie do jednostajnego zubożenia wszystkich. Lecz stanąwszy na chwilę na stanowisku socyalistycznem, powiedzmy, że to właśnie będzie dobrze i sprawiedliwie. Ale czy dobrze będzie to, co z tego nieuniknienie wyniknie: zanik pracowitości, niedbalstwo o siebie, przekształcenie społeczeństwa cywilizowanego w jednobarwną trzodę? Upadek wszelkich więzów, względów i uczuć moralnych zmusi samą tę trzodę do wyszukania nowych, ostrzejszych kar na leniwców i krnąbrnych. Nie wystarczą żadne areszty, więc bat stanie się godłem władzy i mistrzem życia. Świst harapów będzie jedynym głosem, rozlegającym się nad cywilizowaną niegdyś Europą.

Ale ta perspektywa nie odstrasza socyalistycznych agitatorów. Co ich obchodzi ta daleka przyszłość! Oni dziś muszą bruździć, bo z tego żyją; to ich zarobek, to drabina, po której się pną do znaczenia, urzędów i dobrego bytu, śmiejąc się pod nosem i wołając w duchu: „Niech żyje głupstwo, które nas słucha!“

Socyaliści niemieccy wnet pozazdrościli szwajcarskim i myśl ich zaczęli propagować w Niemczech, jako przygotowanie do przewidywanych wyborów, jeśli z powodu militarnego projektu parlament będzie rozwiązany. Właśnie z powodu tej agitacyi powstała w sejmie pruskim utarczka z socyalistami. Jeden z wybitnych członków katolickiego stronnictwa p. Bachem, wynicowawszy działalność agitatorów socyalistycznych, zarzucił im, że oni sami nie mają dokładnego pojęcia o tem przyszłem państwie, którem ludzą biednych robotników. Odpowiedział mu Bebel w dwugodzinnej mowie, pełnej skarg na „gnijące“ społeczeństwo, ale nie zdołał określić owego „państwa powszechnej szczęśliwości,“ rzekł jednak, że takie określenie jest zbyteczne, albowiem stosunki same się ułożą, idzie jedynie o usunięcie teraźniejszej zgnilizny, a w tym celu najpierw potrzeba upaństwowić wszystkie zakłady przemysłowe, potem ziemię, wreszcie zmusić gminy do tego, aby każdy ich członek miał dobry dach nad głową, dobrą odzież i jedzenia w bród. Reszta już się sama dokona. Zanim jednak nastąpi upaństwowienie zakładów przemysłowych i ziemi, trzeba dążyć do formy przejściowej, to jest do tego, aby przedsiębiorcy i właściciele ziemi oddali swą własność na akcye swoim robotnikom. Kto jest patryotą, ten powinien to uczynić, bo w ten sposób nieunikniony przewrót odbędzie się bez rozlewu krwi i wstrząśnień niebezpiecznych dla samego istnienia narodu. Kiedy już Bebel skończył tę prelekcyę, powstał wielki przemysłowiec von Stumm, w którego zakładach pracuje 30.000 robotników. Zwrócił on przedewszystkiem uwagę na to, że z 35-ciu socyalistycznych deputowanych w sejmie ośmnastu posiada własne fabryki, a dwunastu ma własne dzienniki. Czemuż ci panowie nie dadzą dobrego przykładu? nie ustąpią swej własności robotnikom? Oni zaś przeciwnie, miewają procesa sądowe o wyzyskiwanie robotników i odsiadują w aresztach za niegodziwe postępowanie z robotnicami. Naprzykład jeden z wodzów socyalistycznych Singer doradzał swym robotnicom, którym płaci tygodniowo 7 marek (4 zł. 30 ct.), aby żyły niemoralnie i tak zapracowywały trochę więcej grosza. Tymczasem taki wyklęty przez socyalistów Krupp, albo sam von Stumm zaprowadzili emeryturę dla swych robotników, wspólne sale jadalne, urządzają im teatra, zabawy, czytelnie, a na starość dają w dożywocie domki z ogródkami i ową prywatną emeryturę, która razem z państwową stanowi dostateczny środek do życia. Opowiedział potem p. Stumm, że wszyscy przemysłowcy otrzymali parę dni temu drukowane zawiadomienie, że jak przed stu laty zginął na gilotynie feudalny król Ludwik XVI, tak niebawem pójdą na latarnie wszyscy przemysłowi królowie, najpierw zaś Stumm i Krupp. Po Stummie mówił znowu Bachem i inni, ale na te zarzuty już nie znalazł Bebel żadnej odpowiedzi, mówił tylko o tem, że ludzie są ułomni, więc nie można się dziwić nadużyciom popełnianym przez socyalistów, posiadających fabryki i warsztaty. „Faktem jest, — rzekł w końcu, — że stara cywilizacya gnije, więc trzeba nowej.“ Na takie gadanie już nikt nie chciał odpowiadać i dyskusya skończyła się porażką socyalistów, co jednak im nie zaszkodzi, bo „głupstwo jest wieczne, głupstwo nie umiera.“

Sprawy ruskie.

W łamach naszego pisma notowaliśmy prawie wszystkie ważniejsze wypadki w polityce ruskiej, dziś zaś chcemy ująć je w całokształt i przedstawić treściwie, a bezstronnie jej teraźniejszy stan.

Najważniejszą i najnowszą akcyą polityczną najsilniejszego z ruskich stronnictw t. j. narodowców, była zmiana taktyki politycznej w obec rządu. Towarzystwo polityczne *Narodna rada* skonstatowało na swem walnem zgromadzeniu w grudniu r. z. odbytem niezadowolnienie „ogółu“ Rusinów z „nowej ery“ i poleciło posłom ruskim politykę wolnej ręki a w potrzebie i politykę opozycyi. Przez to jednak nie wyrzekli się narodowcy swego programu narodowego, który wygłosił p. Romańczuk przy inauguracyi nowej ery, tylko uznali nową erę za próbę, której dalej podtrzymywać nie godzi się i uchwalili zmienić taktykę. Jak ta taktyka ma wyglądać, dotychczas niewiadomo, albowiem posłowie ruscy chcą ją zastosować do programu hr. Taaffego, który dopiero od dwóch dni znamy.

A więc nowa era przepadła! Przy pogrzebie nowej ery wyliczyło *Diło* winowajców jej przedwczesnej śmierci. Zdaniem *Diła* i jego stronników winien temu rząd centralny, który postępywał sobie z Rusinami tak, jak gdyby nie życzył sobie ani nadmiernego wzrostu sił narodowego stronnictwa, ani zbytniego osłabienia moskalofilskiej partyi; dalej winien rząd krajowy, który nie zmienił systemu w postępowaniu z Rusinami, chociaż parę razy okazywał do tego ochotę i winna prasa polska, która wręcz wrogo odnosiła się do nowej ery. Nabyte „koncessye“ narodowcy cenią, i wielce są zadowolnieni z pana ministra Gautscha, który wszystkich obietnic dotrzymał, jednakże zdaniem ich, taka akcya polityczna, jak nowa era, wobec teraźniejszych stosunków może być nadal szkodliwą dla narodu, a więc, niech nową erę zastąpi, polityka wolnej ręki!

Rozumie się, że z tego zwrotu w polityce narodowców byli i są zadowolnieni moskalofile oraz radykali, którzy tłumaczą go sobie na swoją korzyść, przypisując sobie zasługę uratowania honoru całego narodu, który gdyby był cały poszedł na lep nowej ery, byłby się okrutnie zhańbił. Oni protestowali od samego początku przeciw nowej erze i przez to zasłużyli się... Czy ta zasługa przyniesie jaką korzyść tym dwom stronnictwom można wątpić.

Lecz niezadowolnienie swe z tego zwrotu w polityce ruskiej wypowiedziała *Narodna Czasopyś*, pytając narodowców: I cóż dalej? i protestując przeciw twierdzeniu *Diła*, jakoby rząd podał pierwszą inicyatywę do nowej ery; rzecz miała się wręcz przeciwnie. Rzuciło to nowe światło na genezę nowej ery, lecz sytuacyi nie zmieniło.

I *Prawda* też wypowiedziała w ostatnim swym zeszycie ze stycznia b. r. swe niezadowolnienie z obalenia nowej ery, nazywając politykę narodowców polityką nerwów i zarzucając im, że nazbyt łatwo i wiele ulegają wpływom moskalofilów. Wpływ ten faktycznie jest widoczny, ale nie w ogólnym programie, lecz w charakterystycznych drobnostkach, jak n. p. w pisowni.

Przez obalenie nowej ery odpadł moskalofilskim i radykalnym organom pyszny materyał do licznych artykułów, pełnych napaści na narodowe stronnictwo ruskie, a na porządek dzienny weszła kwestya, co wypada czynić dalej.

Zdawałoby się, że teraz obydwa stronnictwa ruskie, narodowieckie i moskalofilskie (z radykalną frakcyą bezsilną nikt prawie się nie liczy) mogą iść razem. Przecież polityka „wolnej ręki“ — jak zdaje się — jest ideałem moskalofilskiej partyi, a tu na tę samą drogę weszli i narodowcy! Konsekwencya wymagałaby, aby te dwa stronnictwa złączyły się, jeżeli tylko nowa era była przeszkodą do wspólnego działania.

Hałyczanyn moskalofilski pisał nawet coś na ten temat w pierwszych swych numerach b. r. Mówimy, „pisał coś“, bo nie sformułował jasno programu, jakby ta zgoda obu stronnictw miała wyglądać. Wyraźniej już wypowiedzieli swe zdanie w sprawie pogodzenia stronnictw ruskich delegaci dekanalni funduszu wdów i sierót duchowieństwa dyecezyi przemyskiej, tudzież przemyscy patryoci ruscy, którzy ostatniemi dniami radzili w Przemyślu. Zgromadzeni, między którymi byli i moskalofile, wybrali narodowca na prezesa (moskalofil zrzekł się), aby zgromadzeniu nadać wyraz opinii obydwu partyi. Uchwalono odnieść się do wydziałów obydwu politycznych towarzystw ruskich, t. j. „Narodnej Rady“ (narodowieckiej) i „Ruskiej Rady“ (moskalofilskiej) z żądaniem, aby wiodły akcyę polityczną równolegle i kierowały się hasłem: *Getrennt marschiren, vereint schlagen.*

Łatwo to prowincyonalnym politykom, którym zresztą nie można odmówić chęci przysłużenia się owemu narodowi, radzić menerom w polityce „*getrennt marschiren, vereint schlagen.*“ Politykomania u Rusinów bardzo rozwinięta, — jakaś mityczna zgoda między prawdziwymi moskalofilami a narodowcami jest zdaniem niektórych polityków ruskich możebną. *Getrennt marschiren* wyglądałoby jednak w praktyce tak, jak dotychczas. Jedno stronnictwo starałoby się o samodzielność narodową, drugie by ją zacierało i agitowało przeciw niej. A ta samodzielność to najważniejszy punkt w programie narodowców, którzy odrzucając nową erę, uroczyście oświadczyli, że nie zrzekną się tej samodzielności za żadną cenę! A ta samodzielność narodu rusko-ukraińskiego jest największym wrogiem dla moskalofilskiej partyi; zgodziwszy się na nią, nie miałoby to stronnictwo racyi bytu. Wobec tego *vereint schlagen* wyglądałoby tak, że i na przyszłość walczyłyby oba stronnictwa przeciw sobie i na tę walkę niweczyły najlepsze siły.

Rozumiejąc to i *Diło* i *Hałyczanyn* i obydwa te czasopisma wypowiedziały w ostatnich swych numerach wątpliwość, czy możebnem jest w ogóle pogodzenie się obydwu tych stronnictw. *Diło* przypuszcza zgodę ze staroruską partyą, to znaczy z umiarkowanymi moskalofilami nieszowinistami, którzy pozbywszy się swych utopii na punkcie narodowości, mogą iść ręka w rękę z narodowcami; lecz uważa zdradą własnego narodu zgodę z renegatami. Całkiem słusznie! Ponieważ jednak ci umiarkowani moskalofile nie mają ani swego organu, ani towarzystw i zostają pod wpływem lwowskich moskalofilów, więc też i mowy być nie może o jakiejś wspólnej akcyi narodowców z nimi.

Z ostatnich wypadków w polityce ruskiej zaznaczyć wypada dwie mowy p. Romańczuka w sprawach szkolnych i mowę p. Podlaszeckiego, która, jak telegramy dzienników zgodnie donosiły, zrobiła korzystne wrażenie w Kole polskiem; lecz o tem drugim razem.

Kronika paryzka.

Paryż 27 stycznia.

(W. Z.) W ostatnim liście wspomniałem kilku słowy o świetnej obronie adwokata Barboux, obrońcy obu Lessepsów. Godzi się jednak wspomnieć także o równie znakomitem oskarżeniu prokuratora jeneralnego p. Rau, zwłaszcza, że wyjaśnia ono niepoślednio całą sprawę panamską. Mowa, w której prokurator uzasadniał swe oskarżenie zajęła dwa posiedzenia sądu. Dowiedzieliśmy się z niej, że już w roku 1844 pewna spółka francuska uzyskała pozwolenie rządu republi Kolumbijskiej na przekopanie międzymorza panamskiego, lez z pozwolenia tego prawdopodobnie dla braku funduszów nie korzystała. W r. 1871 na kongresie geograficznym w Antwerpii z innym wystąpiono projektem; a w kilka lat później, w roku 1876, utworzył jenerał Tuerre wespół z panem Bonaparte Wys'em towarzystwo przygotowawcze dla badań. Dopiero w roku 1879 zaaprobował Ferdynand Lesseps pomysł kanału równopoziomego i podał ostatecznie opracowany projekt przedsięwzięcia. Wydatki obliczono zrazu na 1260 milionów franków. Powstało towarzystwo akcyjne z kapitałem czterechset milionów, nie zdoławszy jednak potrzebnych funduszów zebrać, weszło we współkę z bankierem Levy Cremieux, a następnie z przedsiębiorcami pp. Couvreux i Hersent, którzy dokonali byli rozszerzenia portu antwerpskiego i ukończyli przekopanie Suezu. Ta też firma podjęła się przeprowadzenia kanału na Panamskiem międzymorzu za ryczałtową sumę 512 milionów. Otóż w akcie oskarżenia czytamy, że ugody takiej z firmą pomienioną wcale nie zawarto; ugoda była skłamaną, była podstępem, ściągnięcie pieniędzy od publiczności na celu mającym.

Jakież zyski mogli mieć sami Lesseps'owie? W początkach przedsięwzięcia, z dziewięciuset udziałów założycielskich dostało się Lesseps'owi 90 tylko. Były chwile, kiedy udział taki wart był do 75 tysięcy franków; mógłby więc wielki inżynier, sprzedawszy swoje udziały zdobyć kapitał 6,750.000. Obrońca jego jednak jakoteż syn Karol upewniają, że twórca kanału Suezkiego stracił na Panamskim własnych funduszów 300 tysięcy franków.

Z owych zaś dziewięciuset udziałów znanych jest dziś czterysta; lecz gdzie się podziały dalsze pięćset, niewiadomo. Rozdawano je widocznie z początku każdemu kto się o nie zgłaszał, a powtóre płacono też znaki obecności na zebraniach Towarzystwa, i swoją drogą pensye roczne kierownikom przedsięwzięcia. P. Lesseps starszy pobierał 135 tysięcy rocznie, prócz kosztów podróży. Apostołowi wielkiego dzieła suto się apostolstwo opłacało. Dodajmy, że miał sobie oddany do rozporządzenia fundusz, 65 milionów wynoszący? Cóż z nim uczynił?

W roku 1886 dawało się już spostrzegać pewne zniechęcenie po stronie publiki, która się na akcye Panamskie była zapisała. Wpłaty leniwie były uskuteczniane, a nowozapisujących się nie przybywało. Wysilał się wtedy zarząd na wmawianie ogółowi, że przedsięwzięcie jak najmniej przedstawia trudności, że roboty pomyślnie idą, a śmiertelność pośród pracujących przy kanale mniejszą jest od śmiertelności przeciętnej w Europie. Obwieścił przytem, że roboty kosztowały do owego czasu 471 milionów, gdy w rzeczywistości wydał na nie po koniec roku wymienionego tylko 175 milionów. Wtedy to wydelegował rząd na międzymorze Panamskie inżyniera Rousseau. Towarzyszył mu F. Lesseps; odwiedziny te podobne były do jakiegoś tryumfalnego pochodu. Po powrocie do Francyi F. Lesseps twierdził, że kanał gotowy będzie za lat trzy; a Rousseau w złożonym rządowi raporcie oświadczył, że kanał równopoziomy, zapowiedziany i rozpoczęty przez F. Lessepsa, jest chimerą, i że jedynie szluzowy dałby się uskutecznić, i to w nader ciężkich warunkach. Lecz raport, jak już wiadomo, ugrzązł w ręku dawnego ministra robót publicznych Baihaut'a. Dodajmy, że i kilku innych inżynierów podobnie jak Rousseau przedsięwzięcie F. Lesseps'a osądziło. Towarzystwo Panamskie swoją drogą coraz więcej obligacyi wypuszczało. W roku jednak 1887 nowa emisya nie wszystka została rozebraną. Wtedy też zawarł zarząd umowę z inżynierem Eifflem o prowadzenie robót, a jednocześnie z Reinachem i jego Spółką poręczającą zyskanie dalszych funduszów. Pomimo to następna emisya obligacyi w roku 1888 nie przyniosła tyle, ile się z niej spodziewano. Pozostawała jeszcze nadzieja na pożyczkę loteryjną.

„Zatrzymajmy się w tym punkcie — rzekł prokurator — i rzućmy okiem na ogrom ruiny. Było wpłaconych przez publiczność tysiąc i

---

96)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wynędzniali, z twarzami czarnemi, z oczyma płonącemi dziko, żołnierze gęstą kupą otoczyli Dzika i parli się ku niemu, wiejąc nań gorącym oddechem przez ściśnięte zęby. On stał między tym wzburzonym tłumem, jak skała pośród fal spiętrzonych i ryczących. Cień bólu przesunął się po jego twarzy, lecz nie drgnął wódz...

— Czego chcecie? — spytał zwykłym, spokojnym głosem.

— Jeść! jeść! — ryknęli zachrypłemi gardłami.

— Jutro rozdam zwyczajną porcyę, jutro — nie prędzej. Ustąpcie!

Głos jego był tak stanowczy i taka w nim brzmiała siła, że tłum zaniemiał, chwiać się począł. Lecz piskliwie wrzasnął Drygalski:

— Jutrem nas karmi dla śmiechu! A my dziś sami weźmiemy! Hej, bracia, wyrzucić go z namiotu! Fora!

Straszny miała skutek śmiałość Drygalskiego. Pękły nadwątlone więzy karności, zgasła w zbuntowanych ostatnia bojaźń władzy, natomiast obudziło się nadmierne, ogromne zuchwalstwo, które parło ich już nie do samowoli, ale do jakiegoś okrucieństwa, do czynów szalonych, dzikich, czem mniej ludzkich, tem ponętniejszych. Wściekłością zapłonęły oczy rokoszanów — ryknęli, zawyli i oto ich fala hucząca wpadła na Dzika. Ale się na granitowego olbrzyma porwali.

Dzik porwał Drygalskiego za kark, podniósł do góry, zakręcił nim w powietrzu i cisnął nad głowami tłumu. Kręcąc się jak cyga, leciał Drygalski pod dachem namiotu i gdzieś w kącie grzmotnął się o ziemię. Tymczasem Dzik rozbił swą piersią nacisk tłumu, jak okręt fale rozbija, i zagrzmiał:

— Na kolana!

Piorun nie grzmi potężniej i silniej nie działa od takiego głosu wodza, który chował w swej piersi Boży dar panowania nad ludźmi. Struchlała ciżba, podniesione ręce opadły, głowy się pochyliły, — nikt nie mógł wytrzymać na sobie płomiennego wzroku wodza, a on po raz drugi huknął, tupnąwszy nogą:

— Na kolana!

I oto tłum ugiął się przed nim

Stało się to tak prędko, że zanim pan Władysław, Bakłanowski, Ibrahim-aga, Tryliński z jednego końca namiotu, a z drugiego Dauksza, Dąbrowski i inni, którzy pozostali w karności, spostrzegli co się dzieje i nadążyli z kańczugami, już ich pomoc była zbyteczna, już tłum się rozbił i ze wstydem, pokornie cofał się w ciemne kąty namiotu.

Ale teraz boleść złamała Dzika. Chwiejnym krokiem usunął się w głąb namiotu, przypadł do ziemi i twarz zakrywszy rękami, omal nie zaszlochał. Przyjaciele nie mieli odwagi pocieszać go, więc tylko z daleka patrzyli nań oczyma pełnemi serdecznej trwogi, potem rzucili się sobie w ramiona.

Po jakimś czasie stary Dąbrowski zbliżył się do wodza i rzekł:

— Kochany mój naczelniku! Powiem wam, że zmiana być musi niebawem gwałtowna, bo wszystkie stare rany zaczęły mię boleć odrazu, a tak, że choć wyj. Znak nieomylny. Dam się rozstrzelać, jeśli mój barometr skłamie. To przeklęte śnieżysko już się wnet wysypie i jakaś będzie wielka odmiana.

Dzik uścisnął mu rękę, lecz zarazem lekko odsunął od siebie.

Głucha cisza trwała w namiocie do późnej nocy. Przybici byli żołnierze i tak zawstydzeni, że jeden drugiemu nie mógł w oczy spojrzeć. Wreszcie posnęli.

Ale Dzik zasnąć nie zdołał. Więc wyszedł z namiotu i usiadłszy na śnieżnym wale, wpatrywał się w niebo. Zapowiedź Dąbrowskiego, że będzie zmiana, nie wychodziła mu z głowy. Czekał jej z niecierpliwością i niepokojem, — modlił się o nią i wierzył, że nastąpi.

Jakoż w istocie śnieg zaczął nadstawać i wprędce całkiem ustał. Szara opona, pokrywająca niebo, najpierw się pomarszczyła, potem powoli zwijała się w kłęby i wały chmur. Wiatr począł je zmiatać, roztaczał po całem niebie i znowu zbijał w zwały, jak żeby nie wiedział, co z niemi zrobić i gdzie je rzucić. Ale sam wzmagał się z każdą chwilą, już się odezwał szumem, już jęknął czasami głośniej, potem zawył długo, jednostajnie i popędził chmury na północ. Niebo się otworzyło czyste, głębokie, nabijane złotemi gwiazdami. W dole śnieg skrzył się na szczytach i na całej pustyni, jakby usiany był klejnotami.

Tak noc zeszła. Zorza zaróżowiła śniegi, potem wytoczyło się słońce jasne, ogniste, i dzień się zrobił gorący. Śnieg zsiadał się i tajał; już pod nim woda nurtowała, a z wierzchu żarł go wiatr południowy. Potem zrobiło się duszno i parno, jak bywa na wiosnę. Znowu na szczytach zaczęły gromadzić się chmury, ale nie płowe, lecz prawie czarne, nie puszyste, ale ciężkie.

Daleki huk grzmotu przeleciał nad ziemią. Uderzył wicher z jednej strony, wnet potem z drugiej, zakręcił się i zawył, spędzając z gór czarną chmur oponę. Po niebie, z końca w koniec jego, toczyły się grzmoty i chwilami stawało ono jakby w ogniu. Powstał straszliwy trzask i łoskot — i deszcz płomieni bił w ziemię, która się trzęsła. Potem ustały pioruny — zrobiło się cicho i mroczno, jak w nocy. Czasami olśniewająca jasność od sinych błyskawic świat zalewała i znowu w ciemnościach pogrążały się szczyty, chmury i cała pustynia. Nareszcie strumienie dżdżu puściły się na ziemię. Lało jak z wiadra.

Fala deszczu świat przesłoniła tak zupełnie, że o krok jużbyś nic nie widział. Słychać było tylko szum ulewy i rwących potoków, które spadały kaskadami ze szczytów, szeroko się rozlewały po płaskowzgórzu i razem ze śniegiem spływały w głębokie doliny.

Ale ta burza trwała niedługo. Chmury pomknęły ku północnym stepom i wychyliło się słońce takie jakieś mokre, jak gdyby wyszło z kąpieli. Z ziemi zaczęły się podnosić kłęby pary. Gdzie niegdzie leżały płaty mokrego śniegu.

Dzik kazał zwinąć namiot, karmić konie resztkami furażu i rozdał żołnierzom ostatki żywności.

Duch wstąpił w strudzone rycerstwo. Robota zawrzała, — namiot znikł i na tem miejscu stanął krzyż, ułożony z brył kamiennych. Zabrzmiała pieśń nabożna i oddział ruszył w drogę ku dolinom.

W parę godzin potem żołnierze ujrzeli przed sobą stado orłów i sępów; jedne z nich, zataczając kręgi, spuszczały się na ziemię, inne wzlatywały ciężko, z żerem w szponach.

W tem miejscu leżały trupy wolentarskiej kompanii.

Dzik przejechał, nie spojrzawszy w tę stronę; za nim przesunął się cały oddział cicho, z pochylonemi głowami. Jeden tylko Drygalski zatoczył konia i wjechał w środek tego cmentarza.

Kiedy już żołnierze minęli to okropne miejsce, natenczas wszyscy razem, jakby się zmówiwszy, wznieśli grzmiący okrzyk:

— Niech żyje wódz! nasz zbawca!

Widocznie kompanionowie Wołka stoczyli ze sobą bój zażarty, zanim wszyscy pomarli. Szable były dobyte, ciała okryte ranami. Można było poznać, że się nad Wołkiem mospanowie okrutnie znęcali. Ejdrygiewicz leżał na wznak z rozłupaną czaszką — pustą już, bo mu sępy mózg wyżarły — i martwą źrenicą patrzył w niebiosa, z których zlatywały ku niemu tylko żarłoczne sępy.

Skrzywił się Drygalski i cwałem odjechał.

Ale minąwszy to miejsce, Dzik zatrzymał oddział i rzekł do Sołłohuba:

— Weź waszeć ludzi a pochowaj towarzyszy. Godzinę masz na to.

— Godzi się pacierz zmówić, — odezwał się Dąbrowski.

I poszedł pierwszy. Za nim inni ruszyli. Drygalski zwlekał, za konie się chował, ale spostrzegłszy, że Dzik raz po raz spogląda na niego, także się powlekł leniwie, mrucząc coś pod nosem.

Po pogrzebie oddział nie bawiąc ruszył w drogę i jechał aż do wieczoru

Właśnie słońce zaczęło się zasuwać za lodowce Kazbeku, kiedy oddział w las wjechał i tu stanął na nocleg. Konie zaraz puszczono na trawę, a żołnierze zaczęli zbierać kasztany, orzechy, dzikie jabłka i gruszki. Po długim poście pierwszy raz się najedli do syta i przy ognisku osuszyli odzież

We dwa dni potem żołnierze ujrzeli z daleka Kamienny Pień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

trzysta milionów. Z tego rozrzucono 698 milionów; w tej sumie koszta rzeczywiście prowadzonych robót wynoszą 443 miliony, resztę przedstawiać ma wartość budynków, machin, przyrządów etc. A gdzie się podziały pozostałych 600 z górą milionów? Około 250 milionów pochłonęło oprocentowanie akcyi i obligacyi, i przeróżne koszta finansowe. Więc jeszcze z 350 milionów wyrachować się trzeba. Sto milionów poszło na zarząd, z czego 85 milionów na opłacenie kierującego i administrującego personalu na miejscu, na międzymorzu Panamskiem. Niesłychanej pozwalano sobie rozrzutności: po sto tysięcy rocznie płacono kierownikom naczelnym, po pięćdziesiąt tysięcy inżynierom-pomocnikom, po 20, 15 i 10 tysięcy urzędnikom niższym.

Przechodzi następnie akt oskarżenia do kontraktów. Tu, powiada, wirują w szalonym tańcu miliony, aż się ćmi w oczach. Rozbierając szczegółowo jedną po drugiej umowy z przedsiębiorcami robót, wykazuje jak się ci przedsiębiorcy kolejno z kontraktów zrzucali, i jakie brali sumy pod tytułem odszkodowania. Najsromotniejszym był kontrakt z p. Eiffel'em. Oddawna widział, że stacza się wszystko w przepaść, a jednak pomimo to znalazł jeszcze sposób wyciągnięcia dla siebie olbrzymich zysków. W umowie, jaką zawarł z zarządem Towarzystwa, zobowiązał się do zbudowania dziesięciu śluz za cenę ryczałtową stu dwudziestu milionów, biorąc już na siebie dostawę wszelkich materyałów. Otóż podjętych robót nie wykończył i wziął pieniądze za dostawy, których nie uskutecznił. Wypłacono mu 73 milionów, z czego miał czystego, osobistego dla siebie zysku 18 do 20 milionów! Zdzierstwo tak już było krzyczące, że wytoczyło się przed sąd, i p. Eiffel dla bezpiecznego wycofania się przez kompromis, zwrócił z owych zysków blisko cztery miliony, co druga strona przyjęła, a wyrok trybunału paryskiego moc prawną kompromisowi nadał. Trybunał naturalnie wyrokował na podstawie rachunków, które uważał za rzetelne; dziś okazuje się, że były one fałszowane.

W końcu mowy tej części aktu oskarżenia prokurator, zwracając się do sądu zawołał: „Chciejcie panowie zważyć, czy podobieństwo jest dać ujść bezkarnie ludziom, którzy zagrabili tysiąc czterysta milionów z oszczędności narodu francuskiego, i dopuścili się przeto największego w bieżącem stuleciu oszustwa!“

Na drugiem posiedzeniu roztrząsał oskarżyciel publiczny stronę ściśle prawną dla wykazania i określenia istoty występnego czynu oszustwa. Upatruje go w rozmaitych przedsięwziętych obrotach, mających na celu wmówienie krajowi wiary w przedsięwzięcie chimeryczne, w anormalnych zakusach spółek, czyli tak zwanych syndykatów, dla podbijania kursu akcyi i obligacyi panamskich i w wielu innych nieuczciwych manewrach spekulanckich ku zbałamuceniu publiczności skierowanych. Dowodził dalej nadużycia ufności, jakiem było trwonienie funduszów nie na ten cel, dla którego je złożono; nagradzanie usług urojonych: jak naprzykład owa gratyfikacya dwumilionowa dla Oberndoerfera za projekt pożyczki loteryjnej, której przecie Oberndoerfer bynajmniej nie był wynalazcą. Co zaś do inżyniera Eiffel'a, występek jest daleko jaśniejszy, bo zawarł umowę, a wiedział, że jej nie dotrzyma, zaciągając się na to jedynie, żeby tym sposobem tem więcej zgarnąć pieniędzy. Był przeniewiercą: bo obowiązawszy się dostarczyć materyały do robót technicznych potrzebne, materyałów tych nie dostarczył, lecz odprzedał materyały stare, które mu Towarzystwo do innego użytku było powierzyło. „Było to takie zupełnie — słowa aktu oskarżenia — jak gdyby ktoś wynająwszy konia, przefarbował go na inną maść i sprzedał właścicielowi, jako swojego.“

Obrońca Lessepsów p. Barboux jak to już wam pisałem w sposób mistrzowski umiał osłabić zarzuty podnoszone przeciw jego klientom i wywołać współczucie dla nich. Najsilniejszym argumentem zmniejszającym winę oskarżonych jest to, że obaj Lessepsowie, ojciec i syn, którzy do przedsiębiorstwa panamskiego przystąpili, jako milionerowie, obecnie są prawie zrujnowani. Ferdynand Lesseps, który już w podeszłym wieku ożenił się z młodą, piękną i nadzwyczaj bogatą Kreolką, pozostawi każdemu z dzieci z drugiego małżeństwa zaledwie 3.000 fr. renty. Co prawda, tych dzieci jest blisko tuzin. Majątek Karola Lesseps'a, wynoszący w chwili ujęcia się 3,000.000 fr., obecnie przynosi cokolwiek więcej, niż 16,000 fr. renty rocznej. To więc przynajmniej jest pewnem, że ani „wielki Francuz“ ani syn jego osobiście nie obłowili się cudzem dobrem.

Trudniejsze będzie miał zadanie w zjednaniu sympatyi sądu i publiczności dla swego klienta obrońca Eiffel'a, p. Waldeck Rousseau. I on należy do najwymowniejszych i najzręczniejszych adwokatów tutejszych, a ogromne honoraryum zachęci go zapewne do wytężenia wszystkich sił w obronie obwinionego przedsiębiorcy. Będzie to jednak bardzo trudnem. Najpierw Eiffel jest izraelitą, a przy obecnem usposobieniu Francuzów już to samo uprzedza dla niego z góry niekorzystnie. Co zaś ważniejsze, to fakt, że w przeciwieństwie do administratorów towarzystwa panamskiego, którzy osobiście nie zbogacili się na tem nieudanem przedsiębiorstwie, p. Eiffel wyładował sobie grubo kieszenie, zarabiając na dostawach panamskich na pokaźną sumkę 33,000.000 franków. Pomimo jednak udowodnionej winy budowniczy „wysokiej wieży“ dotychczas pozostaje na wolności.

W każdym razie proces przeciwko administratorom panamskim skończy się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu, poczem rozpocznie się sprawa o przekupstwa senatorów i deputowanych, w której na ławie oskarżonych zasiądzie pospołu z administratorami panamskimi, obwinionymi tutaj o przekupienie urzędników państwowych, ogółem siedmnaście osób. Niektóre dzienniki tutejsze podały przed kilku dniami wiadomość, jakoby sędzia śledczy, pan Franqueville, z powodu śledztwa zaniechał wytoczenia procesu kilku z obwinionych polityków. Ta wiadomość nie ma najmniejszej podstawy, już z tego względu, że o wytoczeniu lub zaniechaniu procesu nie decyduje sędzia śledczy, lecz sąd pospołu z prokuratorem, który ocenia rezultaty śledztwa. Prawdopodobnie jutro lub najpóźniej pojutrze sąd, który już otrzymał akta śledztwa w sprawie panamskiej, wyda decyzyę.

Z Izby sądowej.

Warszawa 4 lutego.

Rozprawa prowadzona w nadzwyczaj przyspieszonem tempie, szybko przebiegła wszystkie stadya.

Wczoraj przesłuchano resztę świadków, zeznania innych, którzy się nie stawili przed sądem, odczytano, poczem lekarze podali wyniki badań nad zwłokami Gerlachowej Wszyscy godzili się na to, że rany zadane młotkiem były śmiertelne, a jeden z nich, dr. Przewóski przedstawił nawet sądowi mapę topograficzną ran, zadanych Gerlachowej.

Ponieważ biegli psychiatrzy wyrazili życzenie obejrzenia oskarżonej, prokurator odstąpił im swego gabinetu, dokąd udała się Brzezicka krokiem bardzo powolnym, a za nią profesorowie Rothe, Popów i dr. Troickij. Przeszło pół godziny trwało badanie Brzezickiej, potem jeszcze długi czas przeciągnęły się narady lekarzy, wreszcie o godzinie 5 po południu usłyszano wynik badania. Przedstawił go prof. Popów. Wszyscy trzej lekarze zgodzili się na jedno. Ponieważ przedewszystkiem nasuwało się podejrzenie, że oskarżona cierpi na zboczenie umysłowe, odziedziczone po matce, więc zastanawiano się bliżej nad tą kwestyą. Stara Palicka, o ile z zeznań świadków wynika, cierpiała na chwilowe pomięszanie zmysłów. Chodzi jeszcze o oznaczenie, czy była to t. zw. psychoza „przejściowa“ czy też „złośliwa“, druga bowiem tylko odbija się na potomstwie. Z rozmaitych danych wnioskują prof. Popow i towarzysze, że psychoza Palickiej była złośliwą. Dalej zeznania świadków dowodzą, że oskarżona sama w okresie przejściowym miewała ataki nerwowe, zesztywnienia, konwulsye i cierpiała na ciężkie omdlenia. Przy badaniu jej skonstatowano, że ma orbitrę lewego oka zwróconą w lewą stronę. Język przy wysuwaniu zwraca się ku lewej stronie, a cała lewa strona ciała jest osłabiona pod względem czuciowym. Nie odczuwa nawet dość silnych uderzeń, a ukłócia nie wywołują upływu krwi tak szybko, jak ze strony prawej. Z tych danych wnoszą lekarze, że w epoce przejściowej Brzezicka miała „wielką histeryę“. Bywa to pod wpływem nienormalności osobistej, lub pod wpływem dziedziczności. O nienormalnem życiu dziecka dwunasto czy trzynasto-letniego mowy być nie może, a więc należy przypuszczać, że objawy histeryi ukazały się pod wpływem dziedziczności Z dzieci oskarżonej, jedno miało konwulsye, drugie zmarło na rozmiękczenie mózgu, a ponieważ rodzina męża jest zdrowa, przypuścić należy, że chorobę nerwową odziedziczyły po matce, która prawdopodnie też cierpi na „psychozę złośliwą“.

Co do faktów objętych aktem oskarżenia, przedewszystkiem dziwną jest ta nieustanna chęć pożyczania pieniędzy, a następnie podpisywania na gwałt weksli, podrabianie ich całemi masami. Następnie sam fakt zabójstwa, dokonany na zimno z rozwagą. Wszakże zaraz po zamordowaniu Gerlachowej, podsądna myje się, a choć w chwili, gdy stróż ją zatrzymuje, jest bardzo zmięszaną, niezadługo potem w cyrkule już jest kompletnie sobą. Wszak nawet jadąc do więzienia, żartuje z odprowadzającym ją urzędnikiem. I oto kobieta, która, jak mówią służący, nie mogła patrzeć jak kurę zabijano!... Czyż nie dowodzi to silnego stępienia umysłu moralnego Że jednak faktów jest zbyt mało, więc lekarze wnieśli, aby odesłano Brzezicką pod obserwacyę do zakładu specyalnego.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się od przemowy prokuratora, który zbijał wywody lekarzy, domagających się psychicznego zbadania oskarżonej i dowodził, że zbrodnię popełniła ona w stanie zupełnej przytomności. — „W starożytności zbrodniarze mieli *asilum*, dokąd chronili się przed karą, dziś szukają oni w nauce ucieczki przed sprawiedliwością“ — powiedział prokurator.

Obrońcy, adwokaci Kamiński i Kijeński, domagali się oddania Brzezińskiej pod obserwacyę, powołując się na postęp dzisiejszej nauki i na zdanie expertów.

Sąd po przeszło dwugodzinnej naradzie postanowił nie przychylić się do wniosku obrońców.

W obec tego zabrał głos prokurator dla uzasadnienia oskarżenia. Krótkiem było jego przemówienie, powtórzył tylko znane ze śledztwa fakta, króciej jeszcze załatwili się obrońcy, którzy oświadczyli, że rozprawa w obec odmowy oddania Brzezickiej pod obserwacyę jest dla nich niemożliwa, ponawiają więc tylko swój wniosek, gdyż, jak powiedział adw. Kamiński: „Skoro się zasłoni płonącą latarnię, rzecz każda w ciemności zmienioną przyjmuje postać i nie można prowadzić sporu co do jej formy, koloru i wielkości“.

„Czy chce pani powiedzieć co na swoje usprawiedliwienie?“ — zapytał potem prezes podsądnej

„Nie“ — brzmiała odpowiedź.

Sąd wydał znany już wam z telegramu wyrok.

Brzezicka wysłuchała wyroku ze spokojem i pożegnawszy się z obrońcami i z mężem, powolnym krokiem wyszła z sali posiedzeń.

Mały Fejleton.

Pamięć pszczół.

Pszczoły posiadają nadzwyczaj bystrą pamięć. Jest na to mnóstwo dowodów, a nawet da się mniej lub więcej dokładnie oznaczyć, jak długo dane wrażenie pozostaje w pamięci pszczół, zanim się zatrze.

Dzięki rozwiniętemu bardzo zmysłowi pamięci potrafią pszczoły odszukiwać z łatwością drzewa i kwiaty, z których zbierały miód, potrafią z pomiędzy mnóstwa innych ulów zawsze poznać swój ul. Młoda pszczółka, która poraz pierwszy opuszcza swój rodzinny ul, stara się dokładnie spamiętać, jak on wygląda, w którem miejscu się znajduje i wszystko, co go otacza, ażeby mogła potem bez błąkania się powrócić do domu. W tym celu wylatuje z ula bardzo ostrożnie, zatacza najpierw małe, potem coraz większe koła około niego, przyczem głowę trzyma o ile możności zwróconą w kierunku tego punktu, z którego wyleciała. Stara pszczoła, która zna dobrze swoje mieszkanie, wylatuje z szybkością strzały i nie odwraca się wcale za siebie, tylko kieruje się prosto do miejsca, do którego zmierza. Swoją drogą i u starych pszczół zmysł oryentowania się ma pewne granice i pszczoła, która oddaliła się od swojej siedziby więcej, aniżeli o godzinę drogi, zbłądzi powracając. To też łąka tem milszą jest dla pszczół, im bliżej znajduje się ich ula, gdyż nie ma obawy zabłądzenia, nie wspominając już o tem, że bliskość połączona jest z zaoszczędzeniem czasu i sił. Nagłych, gwałtownych wichrów i burz boją się pszczoły zdaje się głównie dlatego, że one zapędzają je daleko od ula i utrudniają a nawet uniemożliwiają im powrót. Wirgiliusz opowiada w swoim poemacie o pszczołach, że w takich razach biorą pszczółki nóżkami małe kamyczki albo grudki ziemi, ażeby obładowane tym ciężarem mogły łatwiej oprzeć się działaniu wichru.

Pamięć pszczół została nieraz już stwierdzoną. Pewien przyrodnik opisuje, że w jesieni położył na oknie swego mieszkania miód i że pszczoły całemi gromadami zlatywały się. Potem miód usunięto i okna były przez całą zimę zamknięte. Kiedy je otwarto znowu z nadejściem wiosny, jakgdyby na zawołanie zjawiła się cała gromada pszczół, jakkolwiek miodu na oknie już nie było. A zatem nawet kilka miesięcy nie zdołało zatrzeć w nich odniesionego wrażenia.

Zdarza się, że gdy ostra zima trwa bardzo długo, to pszczoły nie wylatując z ula najmniej przez trzy miesiące, zapominają latać i z wiosną muszą się uczyć na nowo. Wtedy już można ul przestawić w dowolne miejsce — to już wszystko jedno, bo pszczoły zapomniały dawno, gdzie ul jest postawiony. Jeżeli się jednak zdarzy, że po dwóch miesiącach nastąpi ciepło i pszczoły wylatują znowu na świat boży, wtedy wrażenie jak i gdzie ulokowany jest ul, w którym mieszkają, nie jest jeszcze w ich wyobraźni zatarte. Przekonano się o tem nie raz, gdy przeniesiono ul gdzieindziej. Pszczoły więzione tylko przez dwa miesiące, wyleciawszy z ula, spostrzegają wkrótce, że zmieniono miejsce ich zamieszkania i tłumnie udają się na miejsce dawnej swej siedziby.

Pewien hodowca pszczół, który nie wiedział nic o tem, że one posiadają taką pamięć, popełnił tę nieostrożność, iż pewnego bardzo ciepłego dnia, a było to 22 stycznia, przeniósł ul na inne miejsce. Potem nastały mrozy, które dotrwały aż do końca marca i przez ten czas pszczoły nie mogły znowu wylatywać. Dopiero około 30 marca pocieplało na dworze, pszczoły opuściły ul, ale zoryentowawszy się odrazu w położeniu, tłumnie poleciały na to miejsce, gdzie dawniej stał ich ul i przez dziewięć tygodni nie mogły o niem zapomnieć. Zdarzają się pomiędzy pszczołami przykłady zadziwiającej pamięci: i tak niektóre pamiętają dawną siedzibę przeszło trzy miesiące.

Spostrzeżenia te pouczają, że pszczoła zatrzymuje w swej wyobraźni odebrane wrażenia przeciętnie przez dziesięć tygodni, że pamięć jej nie zawsze jest jednakowa, że jedne pszczoły obdarzone są słabszą a drugie silniejszą pamięcią.

Uwagi godnem jest, że trutuń posiada pamięć rozwiniętą w daleko mniejszym stopniu, aniżeli pszczoła robocza. We wielkich pasiekach zdarza się czasem, że kilka pszczół zabłądzi do cudzych uli. Szczególnie dzieje się to z młodemi pszczołami; jeżeli je wiatr zaniesie w inną stronę, stracą kierunek i lecą na oślep do pierwszego lepszego ula albo też biorą cudzy ul za swój własny. Jeżeli zdarza się to niekiedy pszczołom roboczym, to daleko częściej trutniom, które błądzą nie dla jakichś przeszkód, ale poprostu dla słabej pamięci. Dodać bowiem trzeba, że trutnie wylatują tylko w południe i w czasie pięknej pogody, a więc tem mniej mają przyczyn do zbłądzenia. Truteń wygląda leniwie i niezgrabnie, podczas gdy pszczoła robocza żywo i zwinnie; ta fizyczna różnica pomiędzy niemi uwydatnia się także i pod względem inteligencyi, której próbkę stanowi mniej albo więcej wyrobiona pamięć.

KRONIKA.

Lwów 7 lutego

Dyrektor kolei państwowych, p. Deyma, wyjechał dziś pociągiem komisyjnym na inspekcyę linii kolejowych: Lwów, Przemyśl, Zagórz-Chyrów i Stryj-Ławoczne. Do Lwowa powróci zapewne we czwartek.

Odznaczenie. Starszy inżynier Mannlicher, wynalazca karabinów repetierowych, zaprowadzonych w armii austryackiej, wyniesiony został do stanu szlacheckiego.

Z Uniwersytetu. P. Julian Nowak, rodem z Okocima i Józef Orzechowski, rodem z Świegocina, w Galicyi, otrzymali na Uniw. Jagiell. stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Mianowania. Zastępca prokuratora we Lwowie Franciszek Ksawery hr. Dzieduszycki mianowany prokuratorem państwa w Jaśle.

Przeniesienia. Prokurator państwa Władysław Münnich, przeniesiony z Jasła do Krakowa.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że na linii kolejowej Nowy-Zagórz-Jedlicze ruch pociągów osobowych na nowo został podjęty.

P. Wilhelm Czerwiński, zaszczytnie znany kompozytor, leży od kilku dni ciężko chory. Życiu jego — według zapewnień lekarzy — nie zagraża niebezpieczeństwo.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Krośnie, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 13go marca r. b.

Stypendya z funduszu naukowego, przeznaczone dla młodzieży narodowości ruskiej, o rocznych 105 złr. wa. nadało Namiestnictwo słuchaczom filozofii na Uniwersytecie lwowskim: Janowi Kopaczowi z trzeciego roku, Eugeniuszowi Barwińskiemu i Janowi Boberskiemu z II roku, Józefowi Janiowowi z Igo roku.

Konkursa. Komitet gal. Towarzystwa gospodarskiego postanowił zmienić dotychczasowe urządzenie szkoły chmielarskiej w Starem Siole w ten sposób, aby uczniowie wychodzili z niej bezpośrednio przed chwilą, w której zaczyna się uprawa chmielu i ażeby prócz nauki o tej uprawie mogli nabyć w szkole jeszcze dalszych wiadomości w innym zawodzie, któreby ułatwiały im uzyskanie posady. Ministeryum rolnictwa na zmianę tę zezwoliło. Komitet ogłasza przeto konkurs pod następującymi warunkami: w szkole chmielarskiej w Starem Siole, będzie prócz chmielarstwa, udzielaną praktyczna nauka rzemiosł, a to: rymarstwa, kołodziejstwa i zwykłego koszykarstwa. Każdy uczeń będzie obowiązany prócz chmielarstwa, nauczyć się jednego z powyższych rzemiosł, które sobie według upodobania wybierze. Kurs nauki trwać będzie 11 miesięcy, od 1 kwietnia do końca lutego. Dla niezamożnych kandydatów przeznacza komitet ośm stypendyów po 100 złr. Podania należy wnieść do komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego ul. Ossolińskich liczba 15, we Lwowie, najdalej do dnia 1go marca rb.

Śluby. W sobotę odbył się w Krakowie ślub panny Elżbiety Kunadzowiczówny, córki Bolesława i Heleny z Kodłubowskich, obywateli m. Krakowa, z p. Romanem Vetulanim, profesorem gimnazyalnym w Sanoku.

Dnia 4 bm. w południe odbył się w Turówce ślub panny Jadwigi Rozwadowskiej, córki Edwarda i Kamilli z Rozwadowskich, z panem Kazimierzem Pinińskim, synem śp. Artura i śp. Joanny z hr. Ledóchowskich.

W rz. kat. kaplicy w Ihrowicy pod Tarnopolem odbędzie się dnia 12go bm. ślub panny Anieli Borzewskiej, córki ś. p. Roberta, doktora medycyny i Wincenty ze Stankiewiczów z p. F. Krzyczkowskim.

Budowa kolei lokalnej Stanisławów-Woronianka postępuje raźnie naprzód i mimo ostrych mrozów nie ustaje. Z Worochty pod Delatynem donoszą nam, iż wczoraj przebito pierwsze sto metrów tunelu w Woroniance.

Ostatnie chwile Lenartowicza. Z listu, pisanego przez Michała Sozańskiego, znanego artystę malarza do p. Władysława Bełzy, przytaczamy ustęp odnoszący się do Teofila Lenartowicza, z którym autor tego pisma w ścisłych i serdecznych pozostawał stosunkach. Oto treść owego listu:

Florencya 3 lutego 1893.

„Wczoraj o czwartej po południu, jak zwykle, po galeryi, przyszedłem do Teofila; zastałem już Zawiejskiego zajętego poprawianiem wypukłorzeźby Adama, którą to rzeźbę w wosku z niesłychaną pilnością od sześciu tygodni modelował sobie nasz poczciwy pan Teofil. Odczytywałem mu list od Marconiego odebrany przed chwilą, a nad każdym rozdziałem i ten i ów robił uwagi i najweselsze komentarze dodawał do mnóstwa zawartych w nim wiadomości. Roztasowałem się i ja naprzeciwko, aby rozpocząć malowanie pana Teofila oraz i całego jego intérieur. Poszedł Zawiejski, a pan Teofil dłubie rzeźbę sobie, ja akwarelę sobie; podczas tego humor jego rozwinął się do najszczerszego śmiechu, bom też dokazywał przy malowaniu i dałem mu obraz podwórza szlacheckiego, tak dobrze znanego i tobie.

Co numeru wstawał i całował mnie w czoło. Już i zmierzchać poczęło, gdy weszła służąca i zdała sprawę, że do teatru panie dziś nie idą i oczekują pana Teofila o siódmej wieczorem. Rozeszliśmy się, jak zwykle, bez najmniejszej uwagi ze strony jego, że czuje się niezdrów. Mija godzin dwanaście, a ja zaszedłem na kawę do „Café Parigi“, jak zwykle, gdzie i Zawiejski przychodził, i czekam na kawę i na Zawiejskiego. Zaledwie ją przyrządziłem, wbiega Zawiejski i krótko o śmierci zdaje sprawę.

O szczegółach dowiedziałem się, gdy od ciepłych zwłok powstałem. Oto wczoraj przybył pan Teofil do pani Jabłonowskiej (z Pażyża), gdzie były: panna Czapska, pani Ogonowska i podobno pani Straszewska Dorota. Skarżył się tam na niedyspozycyę, a pił herbatę z koniakiem, jak zwykle, i jadł smacznie ciastka. Około dziesiątej wrócił do siebie i posłał po lekarza, a ten, zbadawszy go, stwierdził — aż zgroza bierze — że jest całkiem zdrów!

Mało się obawiano, bo pan Teofil często bardzo skarżyć się lubiał i zwykle przechodziły, czy bóle czy zawroty głowy, bez żadnych ceregieli; utarło się nawet mniemanie, że „nasz lirnik pieści się“. Ale gdzie on tam się pieści!

I zęby i kłęby
Pomiele w otręby,
Osiecze, opiecze,
I sama uciecze,
Człowiecze:
Śmierć!

Tak mi dyktował żartobliwie kilka dni temu.

Nocy dzisiejszej czuwała Giovannina, jego służąca; kazał sobie podać pióro i nakreślił sześć wierszy do swego siostrzeńca Stanisława Leszczyńskiego w Warszawie mieszkającego, aby, skoro otrzyma depeszę, zaraz przybywał. (Depeszę tę posłała pani Jabłonowska.) „Niech Cię Bóg błogosławi!“ zakończył i podpis położył. Nad ranem o szóstej, już coraz gorzej się czuł, ale miał mówić urywane wyrazy do służącej i po włosku i językiem, którego ona nie rozumiała... Żegnał życie polską mową! O siódmej skonał na rękach Giovanniny... Na jego pościeli składam u głowy gałąź lauru, związaną trójbarwną wstęgą z napisem: „Jeszcze nie zginęła!“ Niech Mu to śpiewa i dźwięczy w całej wieczności Jego. Co mi tam do tego, że nie czarno przystrajam! Niewymownie mi przykro i boleśnie...

Telegrafowałem do dra Kubali i do Włodzimierzostwa hr. Dzieduszyckich w Abbazyi. Wołyński w Rzymie, Bośniacki w Bagni, San Giuliano również uwiadomieni, a Władysław Mickiewicz odpowiedział zaraz, że przybywa na pogrzeb. Zawieścież całuny po stowarzyszeniach „Sokół“, „Gwiazda“, „Skała“ i na naszem „Kole literackiem“. Niech wiedzą, że po to do Lwowa miał jechać, tem się cieszył, aby się zjednoczyć i nacieszyć tą wspólnością, którą czuł, a nie widział od lat tylu.“

Sprawozdanie lwowskiej komisyi Towarzystwa Opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za miesiąc styczeń:

Dochody. Ks. Bernard Filar za rok 1892 złr. 11, Felicya hr. Mierowa przez delegata Alfreda Steckiego rocznie 10, Domaszewski Wacław za półrocze 6, urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za miesiąc styczeń 5.60, urzędnicy zakładu kredytowego włościańskiego 17.30, delegat Wysocki Konrad z Przemyśla, dodatkowo do zebranych w grudniu datków, od Gustawa Jelenia 2, od ks. Józefa Fałata i Ludwika Langa po 1, przez Redakcyę *Przeglądu* 40, przez Redakcyę *Gazety Narodowej* 12, ks. Julian Turzański ze składek na nabożeństwie Mickiewiczowskiem w Jaworowie 15, notaryusz Kriegseisen przez Redakcyę *Gazety przemyskiej* 2, Kazimierzowie Pańkowscy zamiast powinszowań noworocznych 2, ogółem wpłynęło 154 złr. 90 cnt.

W miesiącu styczniu rozdano 33 weteranom zapomogi stałe i datki nadzwyczajne na koszta kuracyi w kwocie 408 złr.

Dr. Bernard Goldman, skarbnik.

Dom narodowy w Cieszynie. Nie wiele jeszcze lat minęło od tego czasu, gdy w Galicyi zaczęto interesować się życiem narodowem na Szląsku, a coraz częściej ta dawna piastowska dzielnica odbiera od nas dowody naszej sympatyi, współczucia i pomocy. W sprawozdaniu Domu Narodowego w Cieszynie za rok 1891 czytamy z radością, że 43 rozmaitych stowarzyszeń finansowych w Galicyi ofiarowało na jego cele 1.984 zł. Obywatelską tę ofiarność zawdzięć za Szląsk uchwale zeszłorocznego zjazdu „Towarzystw zarobkowych i gospodarczych“. To jednak nie wszystko. Drogą składek i drobnych ofiar zebrano w Galicyi na Dom narodowy przeszło 1.700 zł., co razem z poprzednią sumą stanowi pokaźną kwotę około 3.700 zł. To też nic dziwnego, że rok 1891 zalicza sprawozdanie do najlepszych lat w dotychczasowym rozwoju Towarzystwa, gdyż majątek ogólny powiększył się o 4.741 zł. i wynosi obecnie 14.495. Ponieważ jednak suma ta jest za mała, ażeby można przystąpić z nią do budowy domu, dlatego ofiarność publiczności nie powinna ustawać ani na chwilę, abyśmy jak najrychlej mogli doczekać się wprowadzenia w życie pięknej instytucyi polskiej w Cieszynie.

Nowe połączenie kolejowe między Austryą a Rosyą. Rosyjskie ministerstwo komunikacyi wypracowało, jak donoszą, projekt, według którego przedsięwziętą ma być budowa linii kolejowej, wiodącej od Kowla (stacyi kolei południowo-zachodniej) przez Włodzimierz Wołyński — Dżonki do Sokala, stacyi linii kolejowej Jarosław-Sokal.

Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie ogłasza konkurs na opracowanie opisu geograficzno-historycznego któregokolwiek powiatu w kraju. Muzeum pragnie, żeby rezultat tego konkursu pozostał jako jedna z trwałych pamiątek zapowiedzianej na rok 1894 powszechnej wystawy krajowej. Praca każda ma mieć takie rozmiary, ażeby mogła z pożytkiem służyć nauczycielom ludowym, za dzieło pomocnicze do własnego kształcenia i do stosownego zużytkowania w szkole. Pożądana jest objętość około 6 do 10 arkuszy druku. Jako nagrody za trzy najlepsze prace wyznacza Muzeum następujące trzy premie: 1) 30 sztuk 20-koronowych w złocie; 2) 20 sztuk 20-koronowych w złocie; 3) 10 sztuk 20-koronowych w złocie. Jednę z trzech prac premiowanych obowiązuje się Muzeum wydać własnym nakładem. Jako termin do nadsyłania prac wyznaczono dzień 1-go stycznia 1894 roku. W skład komisyi, oceniającej prace, wejdą: jako przewodniczący właściciel Muzeum lub delegowany przez niego zastępca, delegat Rady szkolnej, delegat głównego zarządu Towarz. pedagogicznego, delegat komitetu centralnego wystawy krajowej i trzej sędziowie, mianowani przez właściciela Muzeum.

Zgon Lenartowicza. Żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. śpiewaka Lirenki, urządzone staraniem Wydziału krajowego, odbędzie się jutro we środę o godzinie 10 rano w kościele archikatedralnym obrządku łacińskiego.

„Gwiazda“ na wieść o zgonie ś. p. Lenartowicza wysłała do Florencyi następujący telegram:

„Śmierć ś. p. Teofila Lenartowicza, wieszcza narodu, przejęła nas najgłębszą boleścią, której wyraz za pośrednictwem tego pisma przesyłamy, przechowując w sercach wdzięczną pamięć wielkiego przyjaciela i członka honorowego Stowarzyszenia. Gwiazda lwowska“

Krakowskie Koło literacko-artystyczne odebrało z Florencyi depeszę podpisaną przez dra Artura Wołyńskiego, w której tameczna kolonia polska, oraz krewni i przyjaciele poety upraszają Koło, aby ono podjęło starania, celem przewiezienia zwłok pieśniarza do Krakowa i złożenia ich w grobie zasłużonych na Skałce

Na wczorajszem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej prezydent p. Szlachtowski poświęcił żałobne wspomnienie ś. p. Lenartowiczowi, poczem Rada na wniosek dra Asnyka uchwaliła jednogłośnie poczynić odpowiednie kroki ze strony m. Krakowa w celu sprowadzenia zwłok Lenartowicza do kraju i oddania mu tym sposobem czci pośmiertnej. Całe społeczeństwo polskie ma być wezwane do zbiorowej akcyi. Prezydent ma zorganizować komitet, który zajmie się przeprowadzeniem tej uchwały Rady miejskiej.

Dzienniki rzymskie *Tribuna i Diritto* zamieszczają serdeczną wzmiankę o zgonie Teofila Lenartowicza.

Ze Stanisławowa piszą nam: Dyrektorem naszej Kasy Oszczędności w miejsce ś. p. Franciszka Kopernickiego, wybrano p. Stanisława Lachowicza. Na tem samem posiedzeniu uchwalił Wydział Kasy udzielić „Sokołowi“ naszemu subwencyę w kwocie 2.500 złr. na budowę gmachu.

W sobotę w teatrze naszym odegrano „Hamleta“ na benefis pani Antoniny Kwiecińskiej. Teatr cały był przepełniony. Liczni wielbiciele talentu tej znakomitej artystki ofiarowali jej podczas przedstawienia kilka wspaniałych wieńców i kosztownych upominków. „Hamleta“ grał p. Kwieciński i z roli swej wywiązał się znakomicie.

Cholera w powiatach husiatyńskim i borszczowskim wygasła zupełnie. W całym kraju nie ma ani jednej osoby chorej na cholerę.

Obawa cholery. W przeszłym roku miał się odbyć w Gracu zjazd jurystów, ale z obawy cholery która groziła wtargnięciem do Austryi z Niemiec i z Rosyi, odłożono go na lato roku bieżącego. Tymczasem prezydyum zjazdu ogłasza teraz, że magistrat miasta Gracu oświadczył się przeciw urządzeniu zjazdu, znowu z obawy, że cholera może na wiosnę wybuchnąć.

Ze Złoczowa nam piszą: Dnia 22 stycznia b. r. jako w 30 rocznicę powstania odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1863 na które przybyła nader liczna publiczność miejscowa i zamiejscowa.

Po skończonej mszy św. odśpiewano pieśni narodowe i uzbierano kwotę 62 zł. Nadto wskutek odezwy komitetu nadesłali Marya Woyna 10 zł., Wincenty Gnoiński, Karol Poten, Oskar Schnell i Stanisław Wesołowski po 5 zł., Henryk Allscher, dr. Stanisław Angerman i Jurkiewicz wójt z Urlowa po 1 zł. Nadto Stanisław Wesołowski zebrał 11 zł. 10 ct. Po odtrąceniu wydatków przesłano kwotę 72 zł. 12 ct. do komitetu lwowskiego na rzecz potrzebujących wsparcia weteranów z roku 1863.

Za komitet:

Kazimierz Obertyński, dr. Ludwik Heyne.

Uczta. Znakomity nasz humorysta p. Kazimierz Bartoszewicz obchodził wczoraj w Krakowie 25letni jubileusz swej pracy literackiej. Grono wielbicieli i przyjaciół jubilata urządziło z tego powodu wczoraj wieczorem na cześć jego ucztę w sali krakowskiego Towarzystwa muzycznego. Przybyli na nią przedstawiciele wszystkich sfer inteligencyi: artyści, dziennikarze, literaci, profesorowie itd. Toasty wznosili prof. dr. Jordan, Bełcikowski, Bałucki, ks. Stysiński, Pieniążek, Lewandowski, dr. Kastory, poeta Oppman (Or-ot) i wielu innych. Jubilat serdecznie dziękował za tę owacyę.

Podczas uczty odczytano liczne listy i telegramy i wręczono jubilatowi piękne dary i adresy.

Kobiety ofiarowały p. Bartoszewiczowi srebrny wieniec.

Pomnik Fredry stanie — jak ostatecznie zadecydowano — na placu Akademickim u wylotu ulicy Fredry. Koło literacko-artystyczne zawarło już kontrakt co do wykonania pomnika z prof. Marconim.

Nabożeństwo żałobne. Aby dać wyraz wdzięczności śp. inżynierowi kolei państwowej Wincentemu Teleśnickiemu, zmarłemu tragiczną śmiercią w służbie dnia 1 bm. w Jaśle, za usługi oddane klasztorowi Pp. Klarysek w Starym Sączu podczas uroczystości sześćsetnej rocznicy błogosławionej śmierci św. Kunegundy, tudzież poprzednio przy restauracyi kościoła klasztornego, podejmowane z prawdziwem poświęceniem, odprawione zostanie za spokój jego duszy w kościele św. Kunegundy w Starym Sączu dnia 10 bm. o godzinie 9 rano solenne nabożeństwo żałobne.

Z Buczacza piszą nam:

Na posiedzeniu Rady miasta Buczacza dnia 2 bm. uchwalono odstąpić rządowi pod budowę nowego seminaryum nauczycielskiego realność miejską, zwaną „Barakami“. Realność ta położona w najbliższej od rynku a zarazem najzdrowszej dzielnicy miasta, kilkanaście kroków od ulicy Kolejowej, zwrócona ku południowi, z pięknym widokiem na miasto i okolicę i posiadająca źródło czystej i zdrowej wody, jest najstosowniejszem miejscem na taki zakład naukowy. Spodziewamy się, że poseł buczacki p. Czaykowski dołoży również ze swej strony wszelkiego starania, żeby rząd przyspieszył budowę seminaryum nauczycielskiego w Buczaczu, którego założenia oczekują już od dłuższego czasu mieszkańcy buczackiego i sąsiednich powiatów.

Na tem samem posiedzeniu omawiano kwestyę kupna od p. Stupnickiego pięknej realności (której budowa przed kilkunastu laty przeszło 100.000 zł. kosztowała) na własność miasta. Kupno to pod warunkami, jakie p. Stupnicki podał, jest według mego zdania dla miasta bardzo korzystnem. Za realność swą żąda p. Stupnicki pięćdziesiąt kilka tysięcy guldenów, a z tych tylko dziesięć tysięcy gotówką.

Z Kossowa nam piszą: Na zgromadzeniu dnia 2 b. m. powzięło tutejsze towarzystwo prawnicze do wiadomości uchwałę towarzystwa prawniczego

wowskiego w sprawie sądów rozjemczych i sądów pokoju, w tym kierunku, że skonstatowano wręcz przeciwną w owym względzie opinię, tych dwu jedynych w kraju towarzystw niby legislatorskich. Zdaje się — jednak nie przesądzamy — że towarzystwo kossowskie z praktycznej strony kwestyę pojęło, uchwaliwszy jeszcze 12 stycznia b. r, iż sądy rozjemcze i sądy pokoju nie są u nas na czasie, natomiast spodziewana reforma procedury sądowej w sprawach cywilnych coś obmyśli w tym względzie.

Sprawy napadów: na ks Zawadzkiego z Mykietyniec i na dom rejenta kuckiego jakoś przycichły. Wprawdzie sprawcy pierwszej zbrodni są pod śledztwem, atoli dotąd wyjąwszy skonstatowanego uczestnictwa, nic z nich nie można wydobyć. Druga zbrodnia a la Ravachol pozostała niewyjaśnioną, zdaje się, że z winy tych samych motywów, które nakazywały zamilknąć głośnej swojego czasu sprawie przepadłego depozytu sądowego w Kutach.

Zimna u nas znowu powróciły i dochodzą do 27 stopni R.

U nas karnawał ze względu na żałobę narodową w zaniedbaniu; natomiast w pobliskich Kutach hulają aż do upadłego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 9go b. m. o godzinie szóstej wieczorem.

Następująca opowieść krąży wśród włościan gubernii symbirskiej, w Rosyi, jak donosi jeden z z tamtejszych obywateli ziemskich. Car Aleksander III. widział pewnego razu we śnie trzy gołębie. Pierwszy z nich był tłusty i wesoły; drugi chudy i przygnębiony, trzeci nakoniec ślepy. Car nie mógł zrozumieć snu, i dla wytłumaczenia wezwał przed swe oblicze jenerałów swych i mędrców. Ale nikt nie był w stanie dać należytego wyjaśnienia. Wówczas car kazał ogłosić o śnie całemu ludowi, obiecując nagrodę za dobre objaśnienie. Po niejakim czasie zjawił się w pałacu carskim Tatar i rzekł do cara: „Ja mogę wytłumaczyć sen, carze, ale musisz mi przedtem przyrzec, że nie ukarzesz mnie za moje słowa, ale dasz przyobiecaną nagrodę". — „Mów" — rozkazał car, a Tatar powiedział: „wesoły gołąb to czynownicy i naczelnicy ziemscy, żyjący w dostatku i nie znający troski. Gołąb chudy i przygnębiony — to lud twój. A ślepy gołąb to Wasza cesarska Mość, batiuszka, który mieszkasz w Petersburgu i nie widzisz tego, co się dzieje w kraju".

Luty. W starej jakiejś książce przepowiednia na luty opiewa tak: —

Luty obiecuje mrozy, śniegi, wiatr, zaw eruchy. Mrozy takie będą, że aż na powietrzu słowa marznąć będą; a sople u dachu i gil na nosie; w pięty zimno, pod podeszwami słowiki obiecują tak ładnie świstać, aż jaki taki po niemiecku będzie sobie skakać. Droga do kuligu bardzo dobra będzie.

Więc:

Kiedy się zdarzy dobra kompania,
Tak sobie postąp, jak i ja,
Bierz puhar z winem, gości zdrowie spijaj,
Dobrej ochoty nigdy nie mijaj.

Biuro „Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863-4" zostało przeniesione do gmachu teatralnego hr. Skarbka l. 23 pierwsze piętro nr. drzwi 3. Wchód od ulicy Teatralnej brama 2.

Biuro otwarte we wtorki, piątki i niedziele od godziny 4 do 6 po południu.

Wpływ rabinów. W ostatnim numerze *Przyszłości*, organu żydów narodowców, czytamy ustęp następujący:

„P. Goldman, zapytany przez p. Bartoszewicza, co uważa za najpotrzebniejsze dla sprawy podniesienia i uobywatelenia żydów, odpowiedział:

„„Nic innego, jak tylko szkołę rabinów. Ci moralni przywódzcy ludu, wykształceni w duchu obywatelskim, mogliby tysiąc razy więcej zdziałać niż wszelkie komisye, ankiety, komitety.""

„Twierdzenia tego" pisze *Przyszłość* zdolnego w błąd wprowadzić dziennikarza chrześcijanina, nie możemy pozostawić bez odpowiedzi. Chrześcijanin przedstawia sobie stanowisko rabina jako analogiczne do stanowiska księdza katolickiego. Na księdza, wedle nauki Kościoła, zlewa Sakrament zdolność nauczania i wychowywania, a wierzący lud ulega w każdym kierunku jego wpływowi. Inaczej u żydów. Rabin nie jest duchownym, lecz osobą świecką, a wpływ swój zawdzięcza wyłącznie zaufaniu ludu. Wszyscy rabini razem nie są w stanie przedsięwziąć jakiejś reformy, jeżeli lud się temu sprzeciwia, a rabin, któryby chciał wprowadzić jakieś innowacye, utraciłby natychmiast swą pozycyę i musiałby się ograniczyć na stanowisku urzędnika państwowego pełniącego funkcye przez państwo mu przekazane."

Ta opozycya żydów „narodowców" przeciw założeniu w kraju szkoły rabinów godną jest zanotowania.

Fałszowanie futer przybiera z każdym rokiem większe rozmiary. Ojczyzną tego przemysłu jest Rosya. W ostatnich dwudziestu latach bowiem podrożała cena prawdziwych futer niesłychanie. I tak futro z białego niedźwiedzia, za które przed kilkunastu laty płacono 30 do 40 rubli, kosztuje obecnie co najmniej 150 rubli. Powodem tego podniesienia jest przedewszystkiem znaczne zmniejszenie się zwierzostanu w lasach sybirskich. Następnie zwiększenie się w Niemczech popytu na futra rosyjskie, wreszcie zwiększenie się ludności miejskiej w Rossyi, skutkiem czego ludność samej Rossyi kupuje obecnie dwa razy tyle futer, co przed laty kilkunastu. Z tego powodu drogie gatunki futer są w handlu coraz rzadsze i zastąpione bywają futrami tańszemi, zwłaszcza psów i kotów. Skórki z tych zwierząt bywają jednak farbowane tak, że niepodobna ich rozpoznać. Na jak wielkie rozmiary odbywa się ta fabrykacya, okazuje się najlepiej z niesłychanego podrożenia ceny skórek kocich. Przed laty 40 płacono za kocią skórkę 2 kopiejki, obecnie płacą za nią 25 do 30 kopiejek. Największy handel skórkami kociemi odbywa się w gubernii penseńskiej i symbirskiej, a opłaca się tak dalece, że wiele mieszkańców tych gubernii hoduje całe stada kotów. Kocie skórki odpowiednio spreparowane, sprzedawane bywają w wielkich miastach jako rozmaite gatunki lisów, psie skórki zaś kupuje publiczność jako skanki.

Zmarli. Teodora Jaworska, właścicielka pensyonatu dla panien, umarła w Krakowie, przeżywszy 49 lat. — W Astrachaniu, w głębi Rosyi, umarła Marya z hr. Halka Ledóchowskich Petersonowa, żona pułkownika.

Ofiary. Na obiady dla Głodnych Dzieci otrzymaliśmy 10 złr. od M. i W. W.

Stan powietrza. Termometr — 4° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 3 stopni R. Wczoraj wieczorem o godz. 7 było — 6 stopni R. Barometr 764. Spada. Dziś dzień pochmurny, wietrzny i nieprzyjemny.

Wczoraj w Wiedniu było — 10 stopni R. i przeto niebezpieczeństwo powodz i ustało.

W pensyonacie.

Dziesięcioletnia Basia pisze wypracowanie na na temat: „O pożytku czasu".

Oto ustęp najważniejszy:

„Czas jest najcenniejszym darem, który Bóg ofiarował człowiekowi. Bo cóżby począł biedny człowiek, gdyby nie miał czasu!..."

Korespondencya Redakcyi. Zarządowi Kółka pedagogicznego w Monasterzyskach. Życzeniu W. Panów stanie się zadość.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 7go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Nitouche", operetka w trzech aktach Hervego. — Jutro we środę o godzinie siódmej wieczorem: „Poskromienie złośnicy", komedya w 5 aktach W. Szekspira. — We czwartek (dnia 9go lutego): „Romeo i Julia", opera w pięciu aktach Gounoda, z panem Myszugą i panną Biondelli w rolach tytułowych.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru**. Geniusz jest wiecznie młody. „Poskromienie złośnicy" nie należy pewno do arcydzieł Szekspira. Komedya budowana dawnym, staroświeckim szablonem, ma wiele wad tego szablonu, przedewszystkiem zaś tę najgłówniejszą, że akcya toczy się chwilowo zbyt leniwo, w tempie, niezadowalniającem chwilami zbyt nerwowego schyłkowca, któremu od czasu do czasu wyrywa się z ust uwaga, że i „Homer zdrzemnąć się może niekiedy". Ale mniej nerwowego widza, pragnącego lekkiej umysłowej rozrywki, w tonie wesołym, chwilami pustym, z efektami rubasznymi, lecz nigdy wstrętnymi, zająć musi pyszna charakterystyka figur, humor i dowcip niepospolicie szczodrą ręką w tym utworze łabędzia z Avonu rozsypany. Znakomite fortele, jakich ima się dzielny Petruchio, szlachcic z Werony, ażeby poskromić zbyt krewki uporny temperament nadobnej Padwanki, którą sobie na żonę upatrzył, stanowią treść wesołej sztuki, ożywionej wybornemi postaciami średniowiecznych gogów, adonisów, służących przedziwnej wierności, kobiet pragnących mężów pod pantofelkiem trzymać i t. d. Sztuka jest aż do zbytku znana, ażeby o niej szerzej rozpisywać się potrzeba; można tylko stwierdzić, że ci, którzy ją wczoraj pierwszy raz widzieli, ubawili się bardzo i zbudowani zostali morałami, jakie wygłasza dzielny Petruchio. Petruchiem doskonałym, pełnym humoru był p. Żelazowski i dał nam, równie jak pani Stachowicz, energiczna przedstawicielka złośliwej Kasi, zupełną artystyczną satysfakcyę. Niemniej, rzecz rzadka, także p. Feldmann w roli klasycznego służącego Grumia miał dużo naturalnego humoru i werwy. Pannie Dzirytównej, która grała Biankę, nie dopisywał wczoraj głos; artystka wygląda na scenie wdzięcznie, gra bez zarzutu, lecz nad wyrobieniem głosu koniecznie pracować musi. Całość, w której oddaniu wzięły udział takie siły naszej sceny, jak pp.: Zboiński, Trapszo, Kliszewski, powiodła się zupełnie dobrze. *R. P.*

* **Komedyę** p. Stan. Graybnera p. t.: „Fretzio", wystawioną wczoraj w teatrze Rozmaitości w Warszawie, publiczność przyjęła bardzo dobrze i wywołała autora kilkanaście razy. Po przedstawieniu artyści urządzili autorowi serdeczną owacyę.

* **Panna Bronisława Wolska**, której koncert za parę dni ma odbyć się we Lwowie, zyskała już szeroki rozgłos za granicą. Dzienniki niemieckie prześcigają się w entuzyastycznych pochwałach dla młodej śpiewaczki. Nawet tak wybredny krytyk, jak Hanslik, nazywa ją „genialną, pełną poczucia dramatycznego artystką, dysponującą mistrzowsko silnym, sympatycznym głosem". Obce pisma unoszą się zarówno nad umiejętnością jej śpiewu, jak nad szczególniejszym urokiem poezyi, z jaką kreacye kompozytorów oddawać umie, poruszając do głębi dusze słuchaczy. Niechże i nasza publiczność pospieszy do sali koncertowej posłuchać polskiego słowika, którego nietylko głos, lecz i osobisty urok z zachwytem obcy podnoszą.

* **Zbiór** najulubieńszych pieśni polskich na potrzeby parku młodzieży sądeckiej wyszedł w tych dniach nakładem pilnego zbieracza tychże p. Antoniego Kowalskiego, nauczyciela w Nowym Sączu. Na książeczkę, przeznaczoną przedewszystkiem dla mniejszych i większych „milusińskich," kształcących ciało i ducha w „parku sądeckim," zorganizowanym na wzór sławnej krakowskiej „Jordanówki," składają się piosenki dobrane bardzo starannie i szczęśliwie, bo wyborem wierszyków kierowało widocznie przekonanie, że krzewienie wiary i miłości Ojczyzny jest najlepszym środkiem pedagogicznym.

* **Przegląd powszechny**, miesięcznik wychodzący w Krakowie, zawiera w zeszycie za luty następujące artykuły: W czem tkwi siła Renana?, przez ks. Maryana Morawskiego — Listy z podróży po Azyi. Część druga: Chiny i Japonia, przez ks. Pawła Sapiehę. — Zasada zachowania energii i jej zastosowanie w psychologii, przez ks. Pawła Rawskiego. — Tomasz Olizarowski, przez Maryana Dubieckiego. Wychodźtwo z powiatów podolskich do Rosyi w r. 1892, przez prof. Tadeusza Pilata. — Przegląd piśmiennictwa. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

* **Misyi katolickich** zeszyt lutowy zawiera: Misya w Kumamoto. — Krzysztof Kolumb w obec Ameryki III. Kolumb jako chrześcijanin (dok.) — Góry skaliste w północnej Ameryce (c. d.) — III. Prześladowanie Indyan przez Yankesów. — Albania (c. d.) — XIII. Opactwo w Orosci. Naczelnik duchowny i świecki Mirydytów. — Wizyta u księżnej Bib-Doda. — XIV. Archidyecezye Draczu i Skopii. — Zbieg afrykański. — Wiadomości bieżące. — Dział ilustracyjny bardzo bogaty zawiera: Widoki z Japonii, Albanii, z Ameryki północnej — i rysunki osnute na tle dziejów odkrycia Ameryki

Sport.

Rozmaite rodzaje sportu w Anglii

Trudno to bardzo, a prawie niepodobna, podać ścisłej i dokładnej definicyi pojęcia wyrazu „Sport" w angielskim języku z którego przeszedł do wszystkich innych europejskich języków, i zyskał w nich prawo obywatelstwa.

Ztąd też bardzo bałamutne są wyobrażenia o znaczeniu tego wyrazu u wszystkich prawie innych narodów, a więc i u nas. Niektórzy sportem nazywają prawie wyłącznie wyścigi konne i polowanie „par force", a nawet w ogóle zamiłowanie do koni, i tak n. p. myśliwy kniejowy jeźdźca wyścigowego albo myśliwskiego nazywa z pewnem lekceważeniem „sportsmanem", albo przekręcając wyraz angielski po prostu „szportem", chociaż sam jako myśliwy ze strzelbą jest zupełnie takim samym „sportsmenem" jak owi jeźdźcy i hołduje jednej, z najbardziej rozpowszechnionych gałęzi tych zatrudnień i zabaw, które na całym świecie nazywają się sportem. Czyż nie czytaliśmy w jednym z dzienników galicyjskich przed laty, że polowanie „par force" nie jest „właściwie myśliwstwem, tylko sportem, któremu się oddają anglicy"(!) tak, jak gdyby myśliwstwo w ogóle, nie było jednym z rozlicznych rodzajów sportu?

Chcąc określić znaczenie wyrazu „Sport" niepodobna go definiować, chyba przez opisanie można dać o nim wyobrażenie. Żaden naród na świecie nie trzyma się tak wiernie zasady „*Mens sana in corpore sano*", i nie wprowadził jej w życie i obyczaje narodowe, do tego stopnia, jak Anglicy. Wychodząc z tej zasady, że społeczeństwo, aby być zdrowem moralnie i fizycznie, musi ćwiczyć siły ciała, aby nie zgnuśnieć, zaprowadzili rozmaite rodzaje sportu zastosowane do upodobań, stosunków majątkowych i. t. d. każdej jednostki. Nigdzie też w tej mierze jak w Anglii sport nie został wprowadzony w system wychowania młodzieży, którego stanowi część zasadniczą. Podobnie jak starożytni Grecy mieli swoje igrzyska olimpijskie itd. ażeby młodzież starała się wyrobić w sobie energię ciała, a co za tem idzie, zimną krew i odwagę, i aby młode pokolenia wzrastały zdrowe i energiczne, tak też i praktyczni Anglicy zaprowadzili po uniwersytetach i szkołach średnich wyścigi wioślarzy, partye gry „Cricket", wyścigi piesze, fechtunek i posowanie się.

Błędnem jednak byłoby określenie znaczenia wyrazu „Sport" jako równoznacznego z pojęciem gimnastyki, bo przecież rybołowstwo, ani polowanie ze strzelbą nie jest gimnastyką; nie można powiedzieć, że to słowo oznacza ćwiczenia rycerskie, bo są rodzaje sportu nie mające w sobie nic rycerskiego. Najwięcej się jeszcze zbliżymy do prawdziwego znaczenia wyrazu „Sport", jeśli powiemy, że obejmuje on wszystkie ćwiczenia, gry i zabawy dążące do wyrobienia sił i przyczynienia zdrowia organizmowi ludzkiemu, a i to określenie jeszcze niezupełnie jest dokładnem, bo przy tak rozlicznych rodzajach sportu nieszczęsna a wrodzona Anglikom namiętność do zakładów, podziałała też na wyrobienie takich rodzajów sportu, które wcale żadnego natężenia sił fizycznych nie wymagają; i jak z jednej strony wioślarstwo i jeżdżenie na wyścigach w najwyższym stopniu natęża cały organizm wioślarza i jeźdźca, tak z drugiej strony przy wyścigach chartów natęża się fizycznie chyba tylko sędzia, który za niemi jedzie, i „Slipper", który wszelkich sił używać musi, aby rwące się charty utrzymać na smyczy, dopóki mu nie dadzą znaku, że może je puścić i tak też znowu rybołowstwo z wędką, albo walki kogutów nie wymagają żadnego natężenia sił fizycznych.

A jednak to wszystko liczy się do sportu.

Aby więc dać wyobrażenie czytelnikom, co się w Anglii do sportu zalicza, nie pozostaje nic innego, jak wyliczyć najgłówniejsze sportu rodzaje.

Dzielą się one rozmaicie, ale bodaj czy nie najstosowniejszym będzie podział na ćwiczenia sportowe, że się tak wyrazimy, na seryo (*Sports*) które będziemy się starali wyliczyć w kategoryi A, a gry i zabawy sportowe (*Sporting-Games*) kategorya B.

Przy wyliczaniu w pojedyńczych kategoryach trzymamy się ile możności porządku alfabetycznego w języku angielskim.

A. Ćwiczenia („*Sports*").

1. „Archery". Łucznictwo Przedwieczna ta broń stała się dziś przedmiotem sportu bardzo ulubionego w Anglii zarówno przez damy jak i przez mężczyzn. W lecie i w jesieni odbywają się zjazdy, na które licznie zgromadzają się łucznicy płci obojej („Toxophilites"), aby strzelać do celu przy licznym udziale publiczności, która oczywiście zakłada się. Łuki 5 do 6 stóp długie wyrabiają się al o z drzewa cisowego, albo z amerykańskiego drzewa „Hickory"; w ostatnich czasach weszły w używanie łuki stalowe.

2. Bicycling. Jazda na bicyklach czyli welocypedach, nadto znana i rozpowszechniona na całym kontynencie, a więc i w naszym kraju, aby ją bliżej opisywać. (C. d. n)

Część ekonomiczna.

§ **Targ zbożowy**. Lwów, 6 lutego. Pszenica 7·15—7·50, żyto 5·90—6·10, jęczmień 4·90—5·40, owies 5·25—5·50, rzepak nowy 10·5·—11·—, groch 6·50—9·50, wyka 5·00—5·50, nasienie lniane 10·00 do 10·25, bób 0.00—0·00, bobik 4·50—5·—, hreczka 6·80—7·5·, koniczyna czerwona 65·00—70·—, biała 73·00—80, szwedzka 64·00—75·—, kminek 17·—20·00, anyż 3·00—38·—, kukurudza stara 5·25—5·60, nowa 0·0—0·—, chmiel za 56 kg. 65—85, spirytus 13·75—14·—. Nowy spirytus na zimowe miesiące —·00—00.—.

Usposobienie niezmienne.

§ **Giełda zbożowa**. Wiedeń 7 lutego. Pszenica na wiosnę 7·71, żyto na wiosnę 6·71, owies na wiosnę 5.93, kukurudza nowa 5.15. Spirytus kontyngentowy 13·50—13·60.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 lutego (pryw.) W tutejszych dyplomatycznych sferach nie wierzą w doniesienie monachijskiej *Allg. Ztg.*, że carewicz miał zapewniać cesarza Wilhelma pod słowem honoru, iż nie ma żadnego traktatu sojuszowego między Rosyą a Francyą. Przypuszczają natomiast, że o tak drażliwym temacie nie było wcale mowy w Berlinie.

Z Paryża donoszą, że Carnot pojedzie do Hawru na powitanie eskadry rosyjskiej i że przyjęcie dla tej eskadry gotuje Francya tem świetniejsze, im bardziej chciałaby zatrzeć wrażenie skandalów panamskich.

Ateny 7 lutego (pryw.) Składki na biedną ludność wyspy Zante, spustoszonej przez trzęsienie ziemi, płyną obficie. Wysłano tam okręt ze środkami żywności. Przeszło 30.000 mieszkańców wyspy obozuje pod gołem niebem i nie ma co jeść. Po wsiach i miasteczkach nie ma żywej duszy, przerażona bowiem ludność uciekła z nich. Przeszło 800 budynków rozsypało się w gruzy, grzebiąc pod sobą kilkuset ludzi. Król z królową i dwoma synami bawi od wczoraj na wyspie i rozdziela wsparcia.

Budapeszt 7 lutego. Sejm węgierski przyjął projekt ustawy o urządzeniu krajowej wystawy węgierskiej w Peszcie w r. 1896 jako w tysiączną rocznicę założenia państwa węgierskiego, a odrzucił wniosek, aby ta wystawa była międzynarodową

Rzym 7 lutego. Ambasadorowie Austro Węgier, Francyi, Portugalii i Hiszpanii tudzież poseł bawarski otrzymali już od swych rządów pełnomocnictwa do złożenia Ojcu świętemu gratulacyi z powodu jego jubileuszu biskupiego. Królewska rodzina belgijska, saska i rumuńska wyszlą w tym celu osobnych posłów do Rzymu.

Berlin 7 lutego. W sejmie pruskim podczas obrad nad państwowym zarządem budownictwa popierał poseł Tschocke gorąco projekt budowy kanału między Dunajem a Odrą, wybudować się mającego wspólnemi siłami Austryi i Prus. Reprezentant rządu oświadczył, że ze względu na to, iż na terytoryum austryackiem przypada o wiele znaczniejsza przestrzeń tego kanału, aniżeli na pruskiem, uważa rząd pruski za stosowne zaczekać aż rząd austryacki poweźmie inicyatywę w tej sprawie.

Wiedeń 7 lutego. Wczoraj przed południem przybył tu czarnogórski następca tronu ks. Daniło. Zabawi on tu trzy lub cztery dni, poczem pojedzie do Petersburga. Wnet po przybyciu złożył ks. Daniło wizytę hr. Kalnoky'emu, który go rewizytował.

Dotychczasowy ambasador hiszpański przy dworze austryackim p. Merry del Val odjechał wczoraj wieczorem z całą rodziną do Rzymu na swe nowe stanowisko ambasadora przy Watykanie. Na dworcu pożegnało go całe ciało dyplomatyczne. Tym samym pociągiem co p. Merry del Val pojechał do Rzymu także ks. kardynał Schoenborn.

Wiedeń 7 lutego. Ponieważ stan wody w kanale Dunaju ustawicznie się podnosi przeto ogłosiła się komisya powodziowa nieustającą.

Komisya budżetowa załatwiła wczoraj kilka petycyi i przyjęła wypracowany przez p. Rutowskiego projekt ustawy o ulgach podatkowych dla towarzystw magazynowych, tudzież przedłożenie rządowe o wycofaniu z obiegu srebrnych dwuguldenówek i 25 centówek. W toku dyskusyi nad zarządem centralnym ministerstwa finansów zabrał głos minister Steinbach i oświadczył, że nadwyżki kasowe, powstałe skutkiem tego, że całoroczne wpływy z podatków i innych opłat rządowych dają większą sumę od preliminowanej w budżecie, używane bywają w myśl obowiązujących ustaw na wzmocnienie zapasów kas państwowych. Zapasy te lokowane są częściowo w bankach na procent, część ich zaś trzymaną jest w pogotowiu w gotówce. Obecnie bowiem kasy państwowe celem swobodnego funkcyonowania potrzebują koniecznie większych zapasów gotówki, gdyż wycofanie z obiegu wszystkich monet waluty konwencyjnej, tudzież dwuguldenówek, 25 centówek i dawnych talarów związkowych wreszcie rozmaite akcye, stojące w związku z regulacyą waluty przeprowadzić się dadzą tylko w tym razie, jeżeli kasy państwowe mają znaczne zapasy gotówki, którą na każde zawołanie dysponować mogą.

Wczoraj odbył się tu świetny bal przemysłowców, na którym byli Cesarz, arcyksiążęta Karol Ludwik z żoną, Ferdynand, Ludwik Wiktor, Wilhelm i Rainer i liczna arystokracya.

Bukareszt 7 lutego. Wczoraj składało całe ciało dyplomatyczne gratulacye następcy tronu i jego małżonce. Wieczorem odbyła cała rodzina królewska spacer po mieście i przypatrywała się pięknej iluminacyi, poczem była w teatrze na przedstawieniu galowem. Po teatrze odbyła się uczta familijna w pałacu królewskim.

Paryż 7 lutego. Izba uchwaliła bez debaty kredyt dodatkowy 6,246.000 franków na koszta okupacyi Dahomeju.

Londyn 7 lutego. „Biuro Reutera" donosi, że pułk dragonów, stojący załogą w Bengalu, otrzymał rozkaz być w pogotowiu do udania się niebawem do Egiptu.

Gandawa 7 lutego. Wczoraj przyszło tu do bójki między policyą a młodymi ludźmi, asenterowanymi do wojska. Powstało wielkie zbiegowisko, pospólstwo stanęło w obronie rekrutów i rzucało kamieniami na policyantów, którzy musieli zrobić użytek z broni. Wielu młodych ludzi raniono, a dwunastu z nich uwięziono.

Petersburg 7 lutego. Rząd nakazał wycofać z obiegu 25 milionów rubli papierowych z owych 150 milionów, które wypuszczono w r. 1891 i 1892.

Odessa 7 lutego. Rezultat wyborów do rady miejskiej, dokonanych wedle nowej ordynacyi, jest ten, że wybrano 36 prawosławnych, 9 katolików, 6 protestantów i 6 żydów. Dotychczas składała się rada miejska w połowie z prawosławnych członków, a połowa przypadała na inne wyznania.

Wiedeń 7 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi kolejowej przedłożył p. Popper rozmaite życzenia co do budowy kolei lokalnych na Bukowinie i przedewszystkiem prosił, aby rząd wybudował kolej lokalną z Hliboki do Seretu albo na koszt państwa, albo też aby udzielił gwarancyi, że kapitał użyty na budowę tej linii w maxymalnej sumie 300.000 zł. przynosić będzie 4 od sta.

P. Styrcea popierał wniosek budowy sieci kolei lokalnych na Bukowinie, która jest potrzebną aby otworzyć drogi zbytu drzewu tamtejszemu i stworzyć przemysł rolniczy na Bukowinie.

P. Szczepanowski wykazał, iż brak kolei na Podolu utrudnia powstanie wszelkiego przemysłu w tamtych stronach, a rezultatem tego smutnego ekonomicznego położenia Podola jest emigracya jego ludności do Rosyi.

Minister handlu wskazał na trudności finansowe, które uniemożliwiają popieranie budowy kolei lokalnych w takiej mierze, jakby rząd sobie tego życzył i oświadczył, że rząd przy odnawianiu ustawy o kolejach lokalnych weźmie pod rozwagę sprawę rozszerzenia dotychczasowego szczupłego administracyjnego zakresu działania tej ustawy.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów odpowiedział hr. Taaffe na kilka interpelacyi, między innemi na interpelacyę p. Langa, dlaczego policya w Pradze zakazała tamtejszym „Sokołom" wzięcia udziału w zjeździe sokolskim we Lwowie w r. 1892 i w Nancy. Hr. Taaffe wykazał na podstawie aktów, że czescy „Sokoli" dopuścili się przekroczenia statutów i dla tego zakaz był usprawiedliwiony.

Kolonia 7 lutego. Do *Koelnische Zeitung* donoszą z Petersburga, że nie wiadomo tam nic o tem, jakoby carewicz miał na wiosnę pojechać do Francyi, jak o tem pisma paryskie donoszą. Fałszywem jest także doniesienie pism francuskich, jakoby eskadra rosyjska, która ma popłynąć na wystawę w Chicago, miała zawinąć do Cherbourgu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 lutego 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia J. Potocki z Krakowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. S. Fihauser z Niebieszczan. Ks. Z. Lubomęski z Bełzca. W. Niedźwiecki z Wańkowic. V. Sator z Chlebowic. C. Késmarky z Wiednia. M Landau z Brodów M. Quinz z Wiednia. J. Meth z Drezna. M. Meth z Drezna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7. Lutego godz. 2. min. 10.

Akcye kred.	323.50	Węg. kolej półn. wschodn.	97·20
Alpiny	55·10	Wiedeńskie losy kom.	169.75
Kredyty węg.	376·25	Akcye tyton.	174·25
Anglobanki	152·75	Gal. obl. indem.	96·70
Uniony	248·25	Elbethale	233·—
Ludwiki	220·25	Landerbanki	237·80
Nordbany	289·50	Renta zł. węg.	114·65
Lombardy	93·25	Bankvereiny	120·25
Losy tureckie	46·90	Renta węg. p.	101·90
Staatsbahny	299·50	Ruble	125·—
Czerniowieckie	259·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 7 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — płacą — żądają

bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	50	222	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	255	50	258	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	340	—	—	—
„ kredyt galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą		żądają	
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	—	109	70
Banku hip. 4½% wa. lok w 50 lat	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% niezlr.	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½	95	90	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 58	35	60	96	30

4. Obligi za 100 zł.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnogo 4%	96	60	97	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	—	—	—
„ „ „ 1883 4½%	99	50	—	—

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ Stanisławowa	40	—	43	—

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.63	5.73
Napoleondor	9.57	9.67
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1 24—	1.28—
„ „ papierowy	1.23½	1·25½
100 marek niemieckich	59.——	59·50

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	6 46	9 32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 57	9 10	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09	.	7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09	.	7 56		.	
Z Radowiec	10 09	.	7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09			.	7 06	
Z Nowosielicy		.	7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09	.	.	1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09		.	1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 18			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Peszta, Miskolcza, Munkacsa, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca					.	4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej					.	8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	8 07	5 26	11 [illegible]	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52	.	
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22	.	
Do Słobody rungurskiej	6 36	.	9 56	3 22	10 56	.
Do Nowosielicy	6 36	.	9 56	.	10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolungu	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.		6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacsa, Miskolcza i Peszta	.		6 16	.	7 41	
Do Bełzca i Sokala	.					7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.					9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

140

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ
Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

Hrabina uparła się i sama chodziła do zakładu kuracyjnego z Alicyą, Janina zaś, odprowadziwszy ją do miejsca, oczekiwała w sali, w której chorzy składali swe płaszcze i kaptury, by po ukończeniu inhalacyi wracać w nich do swych mieszkań.

Widok tych kuracyjuszów sprawia wrażenie niezmiernie smutne.

Proszę wyobrazić sobie sześć sal olbrzymich, komunikujących się z sobą szerokiemi otworami, wśród których ogromne rezerwoary blaszane wydzielają z siebie masy pary nasycającej powietrze. W tych gęstych chmurach, na pół zaledwie przezroczystych, krążą kobiety rozmaitego wieku, podobne do cierpiących i duszących się cieni, ubrane w śmieszne kostiumy z flaneli białej, obute w saboty drewniane, zabezpieczające nogi od zetknięcia z mokrą podłogą.

Nie ma tam żadnych złudzeń, żadnego podstępu toalety. Tak powabne, piękne, ożywione, szczupłe lub pełne na ulicy, tutaj zmieniają się nie do poznania; z potarganemi włosami, bez gorsetów, ze zniszczonemi twarzami, zwiędłemi i obwisłemi lub tak wysuszonemi, że kości zdają się przebijać skórę, błądzą we wszystkich kierunkach, podobne do niezgrabnych, szczupłych, formujących się chłopców.

Ale jeszcze smutniejszy i boleśniejszy widok przedstawiają nieszczęśliwe dzieci, zadyszane i astmatyczne, postępujące z trudnością obok swych poświęcających się matek, które same, zdrowe, spełniają ciężką powinność, byle tylko sobie istotom przynieść ulgę w cierpieniach.

Między temi drugiemi znajdowała się Magdalena.

Musiała ona nie tylko prowadzić Alicję, ale jeszcze ją bawić i rozrywać przez pół godziny, co dla dziecka w tym wieku znaczy wiek cały.

— Mamo, wracajmy już do taty — powtarzało biedactwo co pięć minut.

— Jeszcze piętnaście minut — odpowiedziała matka.

I znowu rozpoczynał się nudny, powolny spacer przez napełnione kuracyjuszami sale.

W przejściu z jednej sali do drugiej, młoda, słusznego wzrostu kobieta, szczupła i smutna jak posąg cierpienia, trzymająca małego chłopczyka za rękę, natknęła się na hrabinę. Magdalenie zdawało się, że kobietę tę gdzieś już widziała, ale nie była pewną. Dyskretnie z pewnej odległości zaczęła się jej przyglądać uważnie. Te obrzydliwe czapki z płótna woskowanego, nasunięte na oczy, tak defigurują kobiety!

Nagle dziecko nieznanej kobiety zaczęło kaszleć straszliwie, z piersi jego wydobywał się świst, blada, mizerna twarzyczka jego kurczyła się boleśnie. Każdy wysiłek jego, każde chrapnięcie i najmniejszy jęk tysiąc razy większą boleścią odbijał się w sercu i na twarzy nieszczęśliwej matki.

— Mamo! mamo, ja się duszę! — jęczało biedne — podnosząc współcześnie ręce do piersi, jak gdyby dla zerwania przygniatającego go ciężaru i odrzucając w tył głowę bezwładnie.

Zdawało się, że oddaje ostatnie tchnienie.

Nieszczęśliwa, schwyciła dziecię na ręce i usiadłszy na jednem z krzeseł drewnianych, stojących pod ścianami, zaczęła je kołysać, nacierać i z płaczem wzywać najpieszczotliwszemi imionami.

— Doktorze! — zawołała, spostrzegłszy przechodzącego lekarza — proszę pana... prędko... prędko... mój syn dusi się...

Lekarz podszedł do dziecka.

— Potrzeba eteru — odezwał się po chwili.

— Zaraz po niego poślę...

— Nie potrzeba posyłać, panie doktorze — oświadczyła Magdalena, zbliżając się do niego. — Mam przy sobie. Proszę.

Usłyszawszy ten głos, Regina Penhoët, gdyż była to ona, podniosła głowę i poznawszy Magdalenę, zbladła jak płótno.

— Pani! — zawołała. — Pani tutaj!... Boże mój!...

Hrabina, nie słuchając jej, stosownie do zalecenia lekarza, nacierała ciało dziecka.

Regina zmięszana w najwyższym stopniu, powtarzała tylko:

— Pani!... Boże mój... pani!... Tego już zanadto!...

— Czego zanadto? — zapytała Magdalena swym sympatycznym, łagodnym głosem. — Więc wydaje się pani tak dziwnem, że nieszczęśliwa matka stara się ulżyć cierpieniom matki innej? Toż to rzecz naturalna, Regino!...

Żona Klemensa, słysząc ten głos łagodny i widząc staranie około swego dziecka, nie miała siły nic odrzec. Zresztą chłopczyk jej odzyskał już przytomność i przestał kaszlać.

— Niech pani odprowadzi go do łóżka — odezwał się lekarz. — To przesilenie pomoże mu.

Regina, nie mając odwagi spojrzeć na Magdalenę, wzięła syna za rękę i odeszła.

Magdalena, usiłując zostać niespostrzeżoną, postępowała za nią.

W przedpokoju podeszła do oczekującej Janiny i szepnęła:

— W tamtej sali jest Regina z synem i zabiera się do wyjścia. Idź za nią i dowiedz się gdzie mieszka. Ja sama zajmę się Alicyą.

W tłoku wychodzących kuracyuszów, żona Klemensa nie spostrzegła śledzącej ją Janiny, która zanotowawszy jej mieszkanie wróciła do Magdaleny.

— Dobrze — odrzekła hrabina — zobaczę się z nią jutro.

Ale spotkał ją zawód.

Następnego dnia hrabina naprożno zwiedzała wszystkie inhalacyjne sale, naprożno przyglądała się wszystkim twarzom — Reginy nie było nigdzie.

— Ucieka od ciebie — rzekł Ryszard. — Dziś po południu pójdę do niej i postaram się z nią zobaczyć.

Poszedł, ale właścicielka hotelu oświadczyła mu, że pani Gaube z powodu choroby dziecka nie przyjmuje nikogo.

Hrabia nalegał i zażądał, by go zaanonsowano.

Przyniesiono mu odpowiedź odmowną.

Następnego dnia powtórzyło się to samo: w salach inhalacyjnych Regina nie pokazała się wcale, w domu odmówiła przyjęcia.

Trzeciego dnia Janina udała się na zwiady i przyniosła wiadomość, że Klemens z Reginą i dzieckiem wyjechał z Mont-Dore.

Lekarz, opiekujący się synem Reginy, na zapytanie Ryszarda oświadczył, że państwo Gaube honoraryum mu zapłacili, a że kuracya dziecka była prawie ukończoną, interesa zaś wzywały ich do Paryża, odjechali więc z zakładu zupełnie.

Było to bardzo prawdopodobnem, tembardziej, że księżna de Roquebrune, z każdym dniem coraz więcej chora, mogła ich wzywać do siebie.

Hrabina, zgnębiona tem nowem niepowodzeniem, straciła ostatecznie nadzieję odszukania swej córki. Z utratą tej nadziei, będącej jedyną jej pociechą i podporą, siły jej zaczęły niknąć, powolna, śmiertelna gorączka zaczęła trawić ją coraz głębiej, coraz groźniej.

Ryszard wpadł w rozpacz. By oderwać ją od smutnych myśli, urządzał wycieczki, które tak dobrze wpłynęły na jej zdrowie w Vichy i codziennie wraz z nią, Janiną i Alicyą zwiedzał okolice Mont-Dore. Ale w Vichy spokój wsi i czyste powietrze mogły oddziaływać uspokajająco na jej umysł, nie odszukała wtedy bowiem jeszcze i nie utraciła powtórnie Loulou, a przedewszystkiem z prawie bezwładnych ust dziecka nie padł wtedy jeszcze drogi wyraz: mama!.. wtedy gdy nieszczęśliwa błagała Boga o zesłanie jej jakiejkolwiek wskazówki i ulgi w cierpieniach.

Tem jednem słowem Loulou opanowała jej serce na zawsze. Pozbawić ją jej teraz, było to samo, co pozbawić życia nieszczęśliwą matkę.

Dla tego też najpiękniejsze widoki i miejscowości w okolicy Mont-Dore nie mogły sprawić Magdalenie najmniejszej rozrywki.

Sam Ryszard już tracił głowę i nie wiedział jakich środków się chwycić.

— Wracajmy do Paryża — oświadczył pewnego dnia — może tam będziemy mogli zobaczyć się z Reginą, gdyż czuję, że tylko ona trzyma moje życie w swych rękach.

I nie namyślając się, zapytał lekarza o radę.

— Czy Alicya może odjechać?

— Dziecko poprawia się w oczach, ale radziłbym wstrzymać się z wyjazdem przynajmniej na tydzień.

— Dobrze — odrzekła Magdalena — więc wstrzymajmy się jeszcze.

Następnego dnia pewna rodzina, która odbyła wycieczkę do zamku Murols, opowiadała o nim z takim zachwytem, że Ryszard postanowił go zobaczyć.

— Zgoda — odrzekła Magdalena obojętnie, jak odpowiadała na wszystko, co nie odnosiło się do zajmującej ją jedynie myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Łodak.